TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI 4 RAZY NA ROK

ROCZNIK XXV [1941][2] ZESZYT 1-4 (124-127)



WARSZAWA

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Dwudziesty piąty rocznik! Od 1907 roku przeszło setny zeszyt najstarszego pisma turystycznego. Poprzez rozległą przestrzeń minionych lat zwycięsko przetrwał "Taternik"próbę czasu.

Nie powaliły go żadne przerwy, odżywał zawsze. Pismo , które nie płaciło honorarjów, które kosztowało zawsze redaktorów wiele wysiłku i pracy, pismo o małym zasięgu i bardzo ograniczonym zakresie, pismo ludzi gór.

Ten zeszyt jakże inny jest od zeszytu pierwszego. Pismo zmieniało redaktorów i miejsce wydania, ton i sposób podejścia, układ i szatę zewnętrzną, nawet rodzaj klimatu- lecz nie zasięg zainteresowań. Zawsze było organem zamkniętego klubu, tajemniczej dla innych mafii, grupy ludzi jako indywidualności krańcowo różnych, lecz spojonych jedną i tą samą pasją.

Zmieniły się czasy i ludzie i ich sposób podejścia do gór. Sama jednak pasja pozostała niezmienna. Ona to spaja , numer pierwszy - o tyle pokoleń taternickich odległy - z ostatnim w jedną całość.

Dwudziesty piąty rocznik pisma o górach.

Niegdyś, góry niebieską mgłą oddalenia osnute, lub czasem po deszczu tak nierealnie wyraziste, wędrującymi plamami słońca i cienia pokryte, lub nad ciemnymi chmurami ciemną chmurą wiszące, rozległym gąszczem lasów od świata odgrodzone, trwały setki lat niespostrzegane.

Człowiek, gdy się w nie kiedy zapędził, widział w okół kraj nieużyteczny, niezwykły i straszny. Gdy zmęczony zatęsknił za widokiem przyjemnym, odwracał się od gór plecami i patrzył w rozścielone u stóp swoich doliny.

Góry były odległe, dalekie i obce, jeśli je wogóle spostrzegano. Jeśli w codziennej walce o byt wogóle potrafiono je zobaczyć.

Jakże się wszystko zmieniło. To nie góry przyszły do ludzi to ludzie przyszli do gór. Najprzód poczęli je widzieć. Co za niespodziewany widok! By go ujrzeć trzeba się było plecami odwrócić od wszystkich wczorajszych pejzaży. Potem - zdobywać góry.

Najprzód te dostępniejsze, potem te o urwistych krawędziach i wreszcie te najbardziej strome o niedostępnych brzegach. Coraz dalej i dalej szli ludzie, nie bacząc na ofiary, od zwycięstwa do zwycięstwa, do coraz to nowych i wspanialszych gór.

- Tak weszliśmy z nizin w Tatry, z Tatr w Alpy, by wreszcie poprzez ocean szczytów dotrzeć do wyśnionej Mekki alpinistów do "najrozleglejszego tematu górskiego" - do HIMALAJÓW.

To też nie jest przypadkiem, a sprawą konsekwentnej drogi, że gdy pierwszy rocznik Taternika był tatrzański - dwudziesty piąty będzie himalajski. Cel bowiem nie uległ zmianie, zmienił się tylko kamień przydrożny, ten, który znaczy przebytą odległość.

Dwudziesta piąta mila. Ledwieśmy w nią wkroczyli, już złożona krwawa ofiara wspaniałym bogom gór. Ofiara to nie pierwsza i nie ostatnia. Bolesna, wysoka lecz nieunikniona sprawiedliwa cena.

Droga jest ciężka i nielicznym tylko dane jest po niej kroczyć. Nielicznym dane jest na niej paść.

Zdobywcom i ofiarom, zwycięzcom gór i zwyciężonym przez góry, wędrowcom ze szlaku himalajskiego, tym wszystkim, którzy "byli jak kilka liści wzbitych wichrem zimowym, gdy tyle innych zwiędło na dole" - poświęcamy dwudziesty piąty rocznik.

V

POLSKA WYPRAWA W HIMALAJE 1939 rok.

/ sprawozdanie nieoficjalne /

I. CEL , ORGANIZACJA.

Myśl zorganizowania wyprawy w Himalaje nurtowała wśród Taterników od lat kilkunastu.

Przybrała ona realne kształty w latach 1935 /36, kiedy w wyniku dyskusji zainicjowanych na terenie Klubu Wysokogórskiego P.T.T. przez Adama Karpińskiego został skonkretyzowany program wypraw Himalajskich.

Celem ostatecznym programu był atak na jeden z najwyższych szczytów, przekraczających 8.000 m, z których żaden dotąd nie został zdobyty.

Podjęcie tego rodzaju wielkiej próby, przedstawiającej nawet dla najbardziej doświadczonych himalaistów minimalne szanse powodzenia, wymagało uprzedniego przeprowadzenia conajmniej dwóch wypraw o charakterze przygotowawczym:

Wyprawa roku 1939 miała być pierwszym krokiem w tym kierunku.

Zadanie jej nie było zdobywcze.

Celem wyprawy było zebranie doświadczeń z zakresu organi - zacji wypraw himalajskich i prowadzenia akcji alpinistycznej w warunkach odbiegających całkowicie od spotykanych w Alpach lub innych górach egzotyku, oraz nawiązanie kontaktu z władzami Indyjskimi i Himalayan Club'em.

Wybór terenu padł na Himalaje Garhwalu. Przedmiotem ataku miał być szczyt wschodni Nanda - Devi /7430 m/ oraz szczyty niezbadanych grup górskich Pan - Chuli /do 6900m / lub otoczenia lodowca Milam / 4 szczyty powyżej 7000m/

Wybór ten okazał się szczęśliwy - cele były dla małej, czteroosobowej wyprawy trudne a jednocześnie osiągalne.

Prace przygotowawcze przeprowadził Komitet Organizacyjny Polskiej Wyprawy w Himalaje pod przewodnictwem Aleksandra Znamięckiego, utworzony przez Klub Wysokogórski w lecie 1938 roku. Pro - tektorat nad wyprawą objął generał Tadeusz Kasprzycki.

Zezwolenie władz angielskich na przeprowadzenie wyprawy nadeszło w ostatnich dniach lutego.

Spóźniony termin stawiał jasno dwie ewentualności : prze - prowadzenie działań górskich w niekorzystnej porze monsunowej lub przesunięcie planów na rok następny.

Zdecydowano przystąpić natychmiast do organizacji wyprawy.

Na podstawie opracowanych uprzednio planów działania, rysunków ekwipunku i kosztorysów, przeprowadzono w przeciągu siedmiu tygodni wielką pracę : wykonania ekwipunku, dokonania zakupów , nawiązania kontaktu z odpowiednimi czynnikami w Indjach oraz uzupełnienia gromadzonego od dwóch lat przez P.T.T. "funduszu Himalajskiego".

W skład wyprawy weszli : inż. Stefan Bernadzikiewicz, dr. inż.

Jakub Bujak, inż. Adam Karpiński oraz inż.Janusz Klarner.

Podział funkcji ustalono następująco: kierownik wyprawy : Adam Karpiński; prasa, zdjęcia kinomatograficzne, żywność: St. Bernadzikiewicz, skarbnik i sekretarz : J.Bujak; transporty - J.Klarner.

Przeprowadzenie badań meteorologicznych oraz promieniowania podjął się A.Karpiński, prowadzenia zaś zbiorów botanicznych i entomologicznych - J. Bujak.

Himalayan Club przydzielił do wyprawy, jako oficera łącznikowego i doktora - majora J.R. Foyle, którego troskliwości i opiece, zarówno w sprawach lekarskich, jak i w załatwianiu stosunku z ludnością tubylczą, wyprawa zawdzięcza wiele.

WYDATKI WYPRAWY:

ekwipunek	ok. 9.000.-- zł.
bilety kolejowe	" 1.500.-- "
bilety okrętowe	" 4.000.-- "
transport bagażu	" 1.500.-- "
koszt utrzymania w czasie podróży	" [illegible].000.-- "
żywność dla alpinistów i tragarzy	" 3.500.-- "
kulisi - żołd	" 3.500.-- "
tragarze wysokogórscy- żołd podróż.	" 1.500.-- "
różne	" 4.000.-- "
	ok. 30.500.-- zł.

II KRONIKA WYPRAWY.

1.PODRÓŻ WARSZAWA - BOMBAY - ALMORA.

Członkowie wyprawy odbyli podróż w dwóch grupach.

Pierwszy wyrusza z Warszawy Adam Karpiński w dniu 10 kwietnia.

Podróż morską z Triestu do Bombaju odbywa III - cią klasą na statku Conte Rosso /Lloyd Triestino/.

Do Bombaju przybywa 24 kwietnia - gdzie przeprowadza zakupy żywności na cały okres wyprawy i nawiązuje kontakt z in -



stytucjami geograficznymi i meteorologicznymi oraz z prasą.

3 maja przyjeżdża Karpiński do Almory / 1.800 m.n.p.m./ , misteczka podgórskiego, będącego punktem wyjścia wyprawy. Przeprowadza on tutaj wszystkie prace przygotowawcze i organizacyjne, związane z wyruszeniem karawany.

7 maja przybywa do Almory dr.mj .J.R. F o y , który został przydzielony przez Himalayan Club, jako oficer łącznikowy wyprawy, wraz z S. B l a c k i e m , który wobec poparcia przez tenże Klub weźmie udział w wyprawie, jako "turysta w celach krajoznawczych".

Druga grupa : B e r n a d z i k i e w i c z , B u j a k i K l a r n e r wyjeżdża z Warszawy 23 kwietnia. W Wiedniu przeprowadzono szereg zakupów sprzętu górskiego.

Podróż z Genui do Bombaju odbyto na statku M.S. Victoria /Lloyd Triestino/ II - gą klasą wobec braku miejsca w trzeciej klasie.

8 i 9 maja. Pobyt w Bombaju wykorzystano dla przeprowadzenia uzupełniających zakupów.



W bazie Nanda - Devi.J.Klarner.J.Bujak.A.Karpiński.Foy.Black, S.Bernadzikiewicz.



ś.p: Adam Karpiński.

Zarówno K a r p i ń - s k i , jak i pozostali członkowie wyprawy przez cały czas pobytu w Bombaju pozostawali pod troskliwą opieką konsulatu z kon. sulem dr. B a n a - s i ń s k i m na czele.

Po dwudniowej podróży koleją, zakończonej ośmiogodzinną jazdą autobusem, druga partja uczestników osiąga 11.V. Almorę.

2. MARSZ DOJŚCIOWY ALMORA - BAZA NANDA - DEVI.

11.V. przybywa do Almory 6 - ciu tragarzy wysokogórskich zakontraktowanych dla wyprawy przez Himalayan Club w Darżilingu.

4 - ech z nich to szerpowie : P a l d i n , K i p a , B o c k t a y i N i m a , oraz dwóch ze szczepu Butia : D a v a T s e r i n g i I n d ż u n g .

P a l d i n , D a v a i I n d ż u n g brali już udział w wyprawach. Pozostali są nowiciuszami.

12 i 13 V. Przeprowadzenie przygotowań końcowych związanych z zakupem żywności dla tragarzy na marsz dojściowy, uformowaniem ładunków, przygotowaniem karawany kulisów oraz z szo -

regiom prac organizacyjnych.



ś.p. Stefan Bernadzikiewicz.

14.V - 25.V. Marsz z Almory przez Begeshwar, Tejam, Mansjari, Martoli do górnego piętra doliny Lwanl odbyto w 13 etapach o długości 15 - tu do 25 - ciu km przy różnicy wzniesień do 1000 metrów.

Etapami marszu były: Takula, Bageshwar, Kapkot, Sama, Tejam, Girgaon, Mansiari, Lilam, Baugdiar, Martoli, Narspanpatti, Baza.

Karawana składała się z 74 - ech doskonałych, zawodowych kulisów Dootiali, idących pod wodzą S i r d a r a /zaangażowanych za pośrednictwem agencji transportowej/.

Kulisi nieśli ładunki do 36 - ciu kilogramów, biorąc wynagrodzenie 10 Annów dziennie / 1 Rupia - 16 Anna - 8 zł/. Poza najwyższą niezamieszkałą strefą górską o wyżywienie swoje dbali kulisi sami.

Cały transport przeprowadzono bez zmiany kulisów, co jest bardzo pożądane, a rzadko tylko możliwe.

Na przestrzeni Almora - Martoli marsz odbywał się wygodną ścieżką górską, będącą szlakiem karawan, złożonych z kóz, owiec lub rzadziej kulisów, przebiegającą poprzez szereg grzbietów górskich na wysokości 1000 do 3200 m.n.p.m.

Dwa ostatnie etapy, Martoli - Narspanpatti - dolina Lwanl, odbyto po , ginącej miejscami, ścieżce past rskiej, stanowią - cej dla obładowanych kulisów znaczną trudność.

Wielkość poszczególnych etapów marszu na trasie karawanowej jest uświęcona tradycją - na zmianę ich kulisi się nieomal nigdy nie zgodzą. Punkty noclegowe są ściśle określone. Pięcio krotnie nocowano w Dak - Bungalow /schronisko - zajazd/, a właściwie ze względu na wysoką temperaturę przy nich. W pozostałych wypadkach rozbijano na noc obóz.

Kulisi z reguły nocują pod gołym niebemM mimo braku wszelkiego ekwipunku.

Temperatura powietrza wahała się w czasie marszu między35 C a zerem, stwarzając tym samym niezwykle ciężkie warunki dla transportu i obozowania. Pogoda poza dwoma krótkimi ulewami była całkowicie bezchmurna.

Po siódmym etapie marszu w Mansmari pozostawiono część ładunków żywności, przeznaczonych do prowadzenia zamierzonej akcji górskiej w grupie Pan - Czuli.

Wywiad miejsca na bazę przeprowadzili K a r p i ń s k i i K l a r n e r , przyśpieszając marsz dwóch ostatmich etapów.

Bazę założono na wysokości 4.600 m w górnym piętrze doliny Lwanl u wschodnich stoków Nanda - Devi. Kulisów odprawiono po założeniu Bazy z powrotem pozostawiając czasowo 10 - ciu dla przeprowadzenia transportów do Obozu Pierwszego.

5.NANDA - DEVI - OKRES PRZYGOTOWAWCZY.

Przedmiotem pierwszego ataku wyprawy zgodnie z jej założeniem ma być wierzchołek wschodni Nanda - Devi /7.430m.n.p.m./.

Wybór drogi zdecydowano na podstawie obserwacji, przeprowadzonych przy pomocy 15 - to krotnej lornety: z górnego piętra dolin Lwanl na przełęcz Longstaffa żebrem skalnym, ograniczającym żleb przełęczowy od południa; z przełęczy na szczyt

grenią południową.

26.V. B e r n a d z i k i e w i c z prowadzi pierwszy transport w górę przy udziale 6 kulisów i B o c k t e y a , K i p y i N i m y . Na wysokości 4.900 m w bok od wylotu żlebu przełęczowego zakłada on OBÓZ PIERWSZY. Po południu P a l d i n i I n d ż u n g zanoszą dwa dalsze ładunki do Obozu Pierwszgo.

Wszyscy członkowie wyprawy podlegają lekkim dolegliwościom wysokogórskim.

27.V. Zatarg z kulisami - zostają oni odprawieni.

K a r p i ń s k i , B u j a k , K l a r n e r idą dalej i przeprowadzają wraz z 6 - ciu Szerpami transport do Obozu Pierwszego.

Karpiński i Klarner idą dalej na wywiad szlaku na przełęcz. Do wysokości 5.100 m towarzyszą im B o c k t e y i K i p a . Biwak zakładają w stoku żebra, ograniczającego żleb na wysokości 5.200 m .

28.V. K a r p i ń s k i i K l a r n e r ,podchodząc stokiem żebra, pokonują trudną ścianką lodową, którą ubezpieczają, poczym grzbietem żebra osiągają, po krótkim trawersie, przełęcz Longstaffa 5910m, w południowej grani Nanda - Devi, oddzielającej dolinę Lwanl od Basenu Nanda - Devi. Widok grani w kierunku szczytu przedstawia się groźnie.

K l a r n e r cierpi na silny ból głowy.

Tą samą drogą wracają do bazy.

Sześciu Szerpów zanosi ładunki do Obozu Pierwszego.

B u j a k choruje na tl żołądkowym - 38,6 C.

Do pomocy w Bazie przyjęto kulisa - G o b i n - S i n g a , przezwan go przez Szerpów M a r t e l i ".

29.V. B o c k t a y , I n d ż u n g , K i p a i M a r t o l i zanoszą ładunki do Obozu Pierwszego, który jest już dostatecznie zaopatrzony.

B u j a k jest poważnie chory, 39,5 C - paratyfus, dyzynteria tropikalna ? Dr. F o y przewiduje konieczność transportu do szpitala.

Pozostali alpiniści - objawy chorobowe na tle wysokościowym.

30.V. Dzień odpoczynkowy.

B e r n a r d z i k i e w i c z przynosi z niższej partji doliny drągi dla transportu B u j a k a do szpitala./39,5/

P a l d i n wskutek złośliwego wrzodu na nodze odpada na dłuższy czas z akcji.

31.V. Stan zdrowia B u j a k a uległ znacznej poprawie. Doktór przewiduje powrót do sił za conajmniej dwa tygodnie.

K a r p i ń s k i , B e r n a d z i k i e w i c z , K l a r n e r , 5 - ciu Szerpów i M a r t o l i idą do Obozu Pierwszego, gdzie nocują.

1.VI. "Karawana " 9 - ciu posuwa się w górę. W trakcie marszu K a r p i n s k i zmienia trasę szlaku na przełęcz, decydując się na podejście stromym żlebem przełęczowym. Podejście ciężki. . Silna operacja słoneczna. Wszyscy odczuwają bardzo brak aklimatyzacji i różnego rodzaju dolegliwości. Najbardziej cierpi B e r n a d z i k i e w i c z . Szerpowie niosą ładunki po 18 kg, alpiniści po 11 kg.

Przełęcz osiągają po 8 godzinach marszu, prowadzonego ze znacznym wysiłkiem / 1.000 m różnicy poziomów/.

K a r p i ń s k i i K l a r n e r rozbijają obóz i nocują na przełęczy. B e r n a d z i k i e w i c z z Szerpami

schodzi do Obozu Pierwszego.

Na przełęczy o godz. 19-tej -1 C; o godz. 23 - ej -10 C.

2.VI. Karpiński i Klarner - ostre dolegliwości. Wychodzą oni z przełęczy o 10 min 30 na wywiad drogi przez turnie, sterczące pionowo nieomal ponad przełęczą.

I - szą turnię pokonują trudną, zalodzoną rynną we wschodniej ścianie turni, częściowo zaś tąże ścianą.

Z I - szej na II turnię przechodzą ostrą śnieżną granią. Stąd powrót na przełęcz.

Bocktey, Indżung i Nima wychodzą z ładunkami z Obozu Pierwszego w górę. W połowie wysokości żlebu nocują.

Pozostali - dzień odpoczynkowy w Obozie Pierwszym.

3.VI. Karpiński i Klarner - bez sił - dzień odpoczynkowy.

Bocktey, Indżung i Nima kończą podejście żlebem, dochodzą na przełęcz.

Bernadzikiewicz wraz z Dawą, Kipą i Martolii podchodzą z Obozu Pierwszego do Drugiego.

Bocktey i Martoli schodzą z powrotem do Obozu Pierwszego.

Widoczne są pierwsze objawy nadciągającego monsumu.

4.VI. Bernadzikiewicz i Klarner wychodzą na pierwszą turnię. Bernadzikiewicz wraz z Indżungiem na przełęcz, zakładając w rynnie poręczówkę.

Klarner i Dawa idą na wywiad grani, przechodzą drugą i trzecią turnię oraz trudną ściankę "ŚNIEŻNEJ KOPY"

ubezpieczają dwa lodowe uskoki w zejściu z drugiej turni, poczym wracają na przełęcz.

K a r p i ń s k i choruje na żołądek. B e r n a d z i k i e w i c z i K l a r n e r mają silny ból głowy.

5.VI. K a r p i ń s k i z D a v ą idą na dwudniowy wywiad grani do stóp "WIELKIEGO USKOKU". Po przejściu "Śnieżnej Kopy" pokonywują w dużym tempie trudności śnieżno - skalnej grani i zakładają po przejściu "Śnieżnej Kopy" biwak na wysokości ok.6.200 m.



Nanda - Devi Wsch. grań pd. z przełęczy Longsaffa.

B e r n a d z i k i e w i c z z N i m ą ubezpieczają stałą liną podejście na drugą turnię.

B o c k t e y i M a r t o l i przynoszą na przełęcz dwa ładunki.

K i p a i M a r t o l i wyczerpani dolegliwościami wysokościowymi wracają do bazy. B e r n a d z i k i e w i c z i K l a r n e r cierpią na niezwykle intensywny ból głowy.

6.VI. K a r p i ń s k i i D a v a docierają nawisową granią do połowy drogi między biwakiem a Wielkim Uskokiem/6300 /

Śnieżyca z wiatrem zatrzymuje ich. Wracają do biwaku / ok. 6.000 m/.

K l a r n e r wraz z B o c k t e y e m , I n d ż u n g i e g i e m i N i m ą prowadzi z przełęczy pierwszy transport w górę, ubezpiecza poręczówką ściankę "Śnieżnej Kopy". W czasie pokonywania ścianki w śnieżycy N i m a załamuje się. Ładunki zostają złożone u stóp ścianki, następuje odwrót na przełęcz. Śnieżyca trwa całą noc - PIERWSZY ATAK MONSUMU.

7.VI. K a r p i ń s k i z D a w ą wraca na przełęcz . K a r p i ń s k i jest wyczerpany stale trwającymi dolegliwościami żołądkowymi i silną chrypą.

Wobec nieustannej śnieżycy i złej kondycji fizycznej schodzą wszyscy na trzydniowy odpoczynek do Bazy. W okolicy Obozu I spotykają podchodzącego z Bazy rekonwalescenta B u j a k a wraz z P a l d i n e m .

8, 9, 10.VI. Trzydniowy odpoczynek w Bazie przy ustalonej niepogodzie monsumowej. Śnieg na przemian z deszczem pada bez przerwy. Wszyscy dochodzą do formy.

K a r p i ń s k i leczy się bez rezultatu.

4. NANDA - DEVI - ATAK.

11.VI.B e r n a d z i k i e w i c z , B u j a k , K l a r n e r oraz 6 - ciu Szerpów podchodzą do Obozu Pierwszego.

12.VI. Ta sama ekipa podchodzi żlebem do Obozu Drugiego. . Żleb zryty jest rynnami lawinowymi, którymi schodzą obsuwy śnieżne. W głębokim świeżym śniegu, przy prażącym słońcu i dużym obciążeniu, podejście jest ciężkie.

Wyraźna poprawa formy wszystkich.

K a r p i n s k i z F o y 'em podchodzi do Obozu Pierw-

szego. F o y wraca do bazy.

1..VI. B e r n a d z i k i e w i c z , B u j a k , K l a r n e r z B o c k t e y' e m , D a w ą , I n i z u n g i e m prowadzą transport w kierunku Obozu trzeciego.

W świeżym puchu zakładanie śladu jest bardzo uciążliwe. Nawisy. Śnieżycą zacina z wiatrem. Asekuracja lotna. Po zejściu z drugiej turni K l a r n e r obrywa się z mostem śnieżnym. Zawisa na poręczówce.

U stóp Śnieżnej Kopy składają ładunki /6 godzin/. Powrot.

K a r p i ń s k i podchodzi ze Obozu Pierwszego na przełęcz -- bez formy, z chrypką.

B e r n a d z i k i e w i c z ma ból głowy.

K i p a , N i m a i P a l d i n schodzą do Obozu I po ładunki.

14.VI. B e r n a d z i k i e w i c z , K l a r n e r i D a w a idą z ładunkami w górę w celu założenia Obozu Trzeciego.

Przetarty szlak - dobre tempo. Do ścianki Śnieżnej Kopy dochodzą w 2 godz. 20 min. Ścianka oblodzona i pokryta śniegiem.

Powyżej ścianki ciągnie się śnieżna grań. Olbrzymie nawisy. Wzdłuż krawędzi grani przebiega złośliwa szczelina lodowcowa. Mgła i chmury.

K l a r n e r obrywa się z nawisem, spada 12 metrów w pionie. Asekuracja lotna. Szarpnięcie utrzymuje D a w a . Lina - ósemka.

Osiągają wierzchołek "Kopy". Brak miejsca na biwak. Schodzą 70 m poniżej. Biwak na wysokości ok. 6.100 m.

K l a r n e r ma lekkie porażenie oczu.

K i p a , N i m a i P a l d i n przynoszą na przełęcz ładunki z Obozu Pierwszego.



II Turnia nad przełęczą Longstaffa. Strona północna / 6.000 m /.

15.VI. B e r n a d z i k i e w i c z, K l a r n e r, B o c k t e y i D a v a zwijają biwak po licznych trudnościach obozowych o godz.12-ej. Podchodzą na Śnieżną Kopę, poniżej wierzchołka trawers po stronie "BASENU" i zejście na przełączkę.

Biwak.

K a r p i ń s k i, B u j a k, I n d ż - u n n g i N i m a przenoszą ładunki z przełęczy do miejsca poprzedniego biwaku.

K l a r n e r, B o c k t e y i D a v a schodzą po te ładunki i przenoszą je poza Śnieżną Kopę.

16.VI. B e r n a d z i k i e w i c z, K l a r n e r, B o c k t e y i D a v a wracają pod ściankę Śnieżnej Kopy i zabierają sześć ładunków.

Na ściankę ładunki zostają wyciągnięte na linach. Dalej idą wszyscy z obciążeniem około 27 kg.

K i p a i P a l d i n - nie nadają się do akcji wysokogórskiej, schodzą z przełęczy do Bazy.

17.VI: B e r n a d z i k i e w i c z, K l a r n e r, B o c k t e y i D a v a torują ślad górę niosąc 3,5 ładunku. Grań

skalno - śnieżna, poszarpana. Nawisy. Szczelina lodowcowa wzdłuż grani. Nieuleżały śnieg. Po drodze likwidują obóz założony przez K a r p i ń s k i e g o . Na wysokości 6.250 m składają ładunki i wracają do biwaku.

K a r p i ń s k i , B u j a k , I n d ż u n g i N i m a podchodzą z przełęczy w górę, zakładają Obóz TRZECI na wysokości 6.200 m, o 50 m powyżej biwaku.

18.VI. K a r p i ń s k i i B u j a k idą z Obozu III torować szlak w górę. Dochodzą śnieżną granią, przetykaną skałami do wysokości 6.300m . - wracają.

B e r n a d z i k i e w i c z , K l a r n e r , B o c k - t e y i D a v a z biwaku /6.150m/ schodzą na przełęcz. Zabierają resztę ładunków, zanoszą je do biwaku.

Pogoda: mgła i chmury. W południe silna operacja słonedzna przez mgłę. W nocy spadł śnieg.

19.VI. K a r p i ń s k i i B u j a k zakładają ślad pod Wielki Uskok. Grań trudna. Dwukrotnie obrywają się nawisy Oba razy pozostają oni na krawędzi obrywu.

B e r n a d z i k i e w i c z , K l a r n e r i 4-ech Szerpów likwidują biwak, przenoszą go do Obozu Trzeciego. Potem z ładunkami doganiają szlakujących.

OBÓZ CZWARTY zakładają na polu śnieżnym u stóp Wielkiego Uskoku na wysokości 6.400 m.

K a r p i ń s k i i K l a r n e r schodzą z Szerpami do Obozu Trzeciego.

W nocy spada znaczny opad śnieżny.

20.VI. B e r n a d z i k i e w i c z i B u j a k przeprowadzają wywiad Wielkiego Uskoku. Po przebyciu stoku śnieżnego, pokonują prostopadły niemal próg skalny, który ubezpie-

czają. Po pokonaniu kilku ostrych bloków skalnych osiągają wysokość 6.700m - dwie trzecie Uskoku jest zrobione. Wracają do OBOZU CZWARTEGO.

K a r p i ń s k i , K l a r n e r i 4 Szerpów przenoszą ładunki z Obozu Trzeciego do Czwartego. Podejście w świeżym śniegu jest bardzo ciężkie.

K a r p i ń s k i , wyczerpany chrypą i dolegliwościami żołądkowymi, jest całkowicie bez formy.

B o c k t e y , N i m a ,otrzymawszy polecenie powrotu do Bazy, schodzą do Obozu Trzeciego.

Całą noc pada śnieg.

21.VI. B e r n a d z i k i e w i c z , K l a r n e r , D a v a i I n d ż u n g wyruszają z Obozu Czwartego do ataku szczytowego. Szerpowie niosą po 14 kg, alpiniści po 7 kg.

W świeżym śniegu , przy średnich trudnościach technicznych, pokonują Wielki Uskok. Poczym śnieżną nawisową granią osiągają 6.930 m, gdzie postanawiają założyć Obóz Piąty.

W czasie pierwszych przygotowań do rozbicia obozu urywa się olbrzymi nawis wraz z I n d ż u n g i e m , który spada w pionie 15 metrów. Asekuracja D a v y .

Wobec skomplikowanego charakteru obrywu wydobywanie I n - d ż u n g a trwa blisko pół godziny. I n d ż u n g doznał wstrząsu nerwowego i zewnętrznych obrażeń.

Wskutek posiadania na miejscu jednego tylko namiotu zachodzi konieczność sprowadzenia poszkodowanego na dół.

Ładunki pozostają. Wszyscy schodzą do Obozu Czwartego.

B o c k t e y i N i m a schodzą z Obozu T r z e c i e g o do Bazy.

22.VI.B e r n a d z i k i e w i c z , K l a r n e r , D a v a sprowadzają I n d ż u n g a z Obozu Czwartego na przełęcz.



Obóz Czwarty //6.400 m//. W głębi Nanda - Devi główny.

Karpiński i Bujak - dzień odpoczynkowy w Obozie IV. Pogoda: chmurno, wiatr, przelotne opady śnieżne.

23.VI. Karpiński i Bujak ruszają ciężko obładowani do ataku szczytowego. Śnieżyca, wiatr i utrata sił załamują atak na wysokości ok. ok.750 m. Powracają do Obozu Czwartego.

Dava sprowadza Indżunga z przełęczy do Bazy. Otrzymują oni polecenie przysłania jaknajszybszego Bocktey'a i Nimy, z zapasem żywności i benzyny, na których oczekują na przełęczy Bernadzikiewicz i Klarner.

Pogoda zła.

24.VI. Karpiński, Bujak pozostają w Obozie IV. Bernadzikiewicz, Klarner - oczekują na przełęczy na nadejście Szerpów.

Bocktey, Kipa, Nima i Paldin przynoszą z Bazy na przełęcz ładunki.
Pogoda kiepska, opady, wiatr.

25.VI. Karpiński, Bujak schodzą z Obozu Czwartego na przełęcz. Powód: zła pogoda, choroba Karpińskiego.
Bernadzikiewicz, Klarner, Bocktey, Nima podchodzą z przełęczy do Obozu Trzeciego.



Na Wielkim Uskoku / 6.600 m/.

Cały dzień: śnieżyca, wiatr.

26.VI. Zła pogoda, silny wiatr zmusza B e r n a d z i k i e w i c z a i K l a r n e r a do pozostania w Obozie III. K a r p i ń s k i , schorowany, rezygnuje z udziału w akcji. Schodzi wraz z K i p ą i P a l d i n e m do Bazy, żeby przysłać Davę jako towarzysza dla oczekującego na niego na przełęczy B u j a k a.

27.VI. B e r n a d z i k i e w i c z , K l a r n e r , N i m a i B o c k t e y pozostają w Obozie Trzecim - rano śnieżyca, bardzo silny wiatr.

B u j a k oczekuje na przełęczy na D a v ę . D a v a przychodzi na przełęcz z Bazy, nabawiając się po drodze zapalenia oczu.

28.VI. B e r n a d z i k i e w i c z , K l a r n e r , N i m a i B o c k t e y podchodzą z Obozu Trzeciego do Czwartego. Obóz ten znajdują całkowicie zasypany śniegiem.

B u j a k kuruje na przełęczy oczy D a v y .

29.VI. W nocy namioty Obozu Czwartego zostają zasypane całkowicie śniegiem, niesionym przez huraganowy wiatr. Zachodzi ko-



nieczność dwukrotnego od-
kopywania i przestawiania
ich.

B e r n a d z i k i e w i c z i K l a r n e r zmęczeni ciężką nocą pozostają w Obozie Czwartym.

B u j a k z D a v ą podchodzą z przełęczy do Obozu Czwartego.



Na Wielkim Uskoku / 6.600m /.

30.VI. B e r n a d z i k i e w i c z , B u j a k , K l a r n e r , B o c k t e y , D a v a , N i m a idą z Obozu IV w górę. Alpiniści niosą po 9 kg. Szerpowie 2 ładunki po 14 kg . Scięty śnieg ułatwia podejście. Silny wiatr. Mróz. Po drodze zabierają ładunki pozostawione na wysokości 6.750 i 6.930 m. W wyższej partji grań nawisowa. Wysięg nawisów dochodzi do 15 m. OBÓZ PIĄTY rozbijają na wysokości 7.020 m. B o c k t e y i N i m a wracają do Obozu Czwartego. Godzina 19 -11 C.

1.VII. Grań w chmurach. Niezwykle silny wiatr zmusza będących w Obozie Piątym do zrezygnowania z akcji.

B o c k t e y i N i m a pozostają w Obozie Czwartym.

2.VII. Godz.5 - ta rano : bardzo silny wiatr, mróz 16 C;pogoda bezchmurna.B e r n a d z i k i e w i c z , B u j a k ,K l a r n e r i D a v a ruszają o 7 do ataku szczytowego.

Aż do stóp "Środkowego Uskoku" śnieżna niestrudna grań.

Tutaj /ok.7.200 m/ wyczerpany całkowicie B e r n a d z i -

k i e w i c z rezygnuje z dalszego udziału w akcji. Schodzi on wraz z D a v ą z powrotem do Obozu Piątego.

Silny wiatr i mróz trwa.

"Srodkowy Uskok" - trudne, gładkie, zlodzone skały - pokonują B u j a k i K l a r n e r o godz. 13 30.

Powyżej śnieżna, miejscami złodzona ostra grań.

"Uskok Szczytowy", który w Bazie budził największe obawy okazał się niezbyt trudny.

SZCZYT NANDA - DEVI - WSCHODNI / 7.430 m/ OSIAGAJA B U J A K i K L A R N E R O GODZINIE 12 20. Odwrót rozpoczynają po godzinie 18 - tej.

Powrót do Obozu Piątego o godz.21 po ciemku.

B o c k t e y i N i m a pozostają w Obozie Czwartym.

3.VII. B e r n a d z i k i e w i c z , B u j a k , K l a r n e r i D a v a likwidują Oboz Piąty, schodzą do Obozu Czwartego. Po zwinięciu którego udają się wraz z B o c k t e y e m i



Na szczycie Nanda-Devi-Wschodni. W głębi Nanda-Devi-Główny.



Obóz Piąty. 7.020m. W głębi Maiktoli Pik i Tirsul.

N i m a objuczeni wielkimi ciężarami do Obozu Trzeciego.

4.VII. B e r n a d z i k i e w i c z z 3-ma Szerpami schodzi na przełęcz zabierając ładunki.

Szerpowie wracają do Obozu Trzeciego, B e r n a d z i - k i e w i c z zaś do Bazy.

5.VII. B u j a k , K l a r n e r z 3 - ma Szerpami lik - widują Obóz Trzeci, schodzą na przełęcz. Po zwinięciu Obozu II zostają na przełęczy cztery ładunki pomimo, że Szerpowie za - bierają po 27 kg.

Wszyscy wracają do Bazy.

6.VII. Dzień odpoczynkowy w Bazie.

Zapada decyzja skierowania dalszej działalności wyprawy w grupę górską, otaczającą najwyższą część lodowca Milam, a nie w grupę Pan - Chuli, jak planowano dotąd.

Po południu K a r p i ń s k i z B l a c k i e m idą na

szczyt ponad Bazą, nazwany przez nich NANDA - LAPAK /około 5.700m/.

K i p a schodzi do M a r t o l i , do Devan - Singa, który ma sformować karawanę kulisów.

B e r n a d z i k i e w i c z , B u j a k , K l a r n e r są dość wyczerpani długotrwałą akcją na dużych wysokościach - wielka starata sił i wagi, osłabienie serca, niegojące się skaleczenia, opuchlizna i ropienie porażeniowe, odmrożenia I - go i II - go stopnia.

7.VII. K a r p i ń s k i wraz z B l a c k i e m wchodzą na Nanda - Lapak, poczym wracają do Bazy.

P a l d i n idzie do Ałmory po benzynę i owoce. Na drogę powrotną zaangażuje sobie jednego kulisa.

D a v a rusza do Mantiari po pozostawione tam 11 ładunków żywnościowych - ma on zabrać sobie na miejscu kulisów.

B o c k t e y , I n d ż u n g , N i m a oraz M a r t o l i idą na przełęcz, skąd zabierają 4 ładunki, likwidując w ten sposób definitywnie Obóz Drugi, poczym schodzą do Bazy.

Pozostali dzień odpoczynkowy w Bazie.

8.VII. Przygotowania do zwinięcia Bazy. Formowanie ładunków.

Leczenie opuchlizny i ropnych skaleczeń postępuje w wielkim tempie.

Wieczorem przychodzi K i p a na czele 35 - ciu kulisów.

MARSZ Z BAZY NANDA - DEVI DO BAZY MILAM.

9.VII. Likwidacja Bazy.

Kulisi prezentują się bardzo źle - nie są to tragarze,lecz



Nanda-Devi-Wsch. W partji podszczytowej.

biedota z Martoli w wieku od 14-tu do 60- ciu lat. Ładunki 27 -miu kg zabierają z trudem.

Z wielkim wysiłkiem udaje się majorowi Fo y zmusić kulisów do dojścia w ciągu jednego dnia do Martoli /3.200 m/ . Wielu z nich dochodzi wyczerpanych.

W Martoli wieś cała wyległa dla owacyjnego powitania wyprawy.

10.VII. Marsz z Martoli do Milam / 3.400 m /. Pod drodze we wsi Burfu uroczyste powitanie i przyjęcie na cześć "zdobywców".

B e r n a d z i k i e w i c z , B u j a k , K l a r n e r wracają do formy.

11.VII. Zmiana 11 - tu najsłabszych kulisów. Marsz w górę doliny Milam wygodną ścieżką pasterską.

Bazę założono na wysokości 4.250 m. po lewej stronie lodowca pomiędzy moreną boczną, a stromym zboczem wzgórza. Kulisi wracają do Milam. Najbliższym celem jest Tirsuli - szczyt o trzech odległych od siebie wierzchołkach / 7.150, 7.070, 7.040 m. n.p.m./ - wyrasta on ścianą północną z lodowca Milam , zamykając jego bieg główny. Cała otoczenie górnej części lodowca Milam jest alpinistyczne i pod względem surowości krajobrazu niezwykle ciekawe. Urwistymi stokami okolicznych szczytów nie -



Tirsuli / od str.l. ku pr. I, III i II wierzchołek /
Zdjęcie wykonane ze wzgórza ponad Bazą.

przerwanie schodzą lawiny.

Odległość od Bazy do stóp Tirsuli wynosi 8 km.

Tirsuli przez alpinistów nigdy nie było atakowane. Mapa jest nieścisła. Wybór drogi następuje na podstawie obserwacji przez lornetkę 15 - krotną. Stoki są niedostępne. Ławiniastość. Ilość możliwych dróg bardzo ograniczona. Pierwszy atak pójdzie na Tirsuli II.

6. AKCJA W GRUPIE WYSOKOGÓRSKIEJ MILAM.

12.VII. K a r p i ń s k i i K l a r n e r udają się na dwudniowy wywiad. Mają zbadać drogę na Tirsuli II z górnego piętra lodowca stokiem pn.wsch.wsch.

W części drogi towarzyszy im I n d ż u n g , niosący ładunek. Idą lewą moreną boczną, a potym środkiem bardzo silnie spękanego lodowca. Droga uciążliwa.

OBÓZ PIERWSZY zakładają na wysokości 4.750 m za zakrętem lodowca w kierunku wschodnim.

13.VII. K a r p i ń s k i i K l a r n e r posuwają się w górę lodowca. Pokonują 150 - metrowy uskok, poczym z trudem zakładają szlak poprzez niezwykle spękany i najeżony serakami lodowiec. Dochodzą do wysokości 5.400 m. Dalsza droga lodowcem wygląda łatwo. W stoku pn.wsch.wsch. widać dostępnie rysującą się grzędę. K a r p i ń s k i i K l a r n e r wracają do Obozu Pierwszego.

14.VII. B e r n a d z i k i e w i c z , B u j a k , B o c k t e y , N i m a idą w górę lodowca. Najprzód przetartym śladem, później zapadając się w rozmokniętym śniegu, dochodzą do wysokości 5.670 m, gdzie zakładają OBÓZ DRUGI.

K a r p i ń s k i , K l a r n e r , K i p a , D e v a n - S i n g schodzą z Obozu Drugiego do Bazy.

Dzień ten był 13-tym z rzędu i ostatnim pięknej pogody. Tak niezwykłej przerwy w monsumie miejscowi ludzie niegdy przedtym nie obserwowali.

15.VII. B e r n a d z i k i e w i c z , B u j a k przeprowadzają wywiad najwyższej partji lodowca Milam, szukając drogi w stoku pn.wsch.

Stwierdziwszy niedostępność urwiska wracają do Obozu Drugiego.

H o c k t e y i N i-



Na lodowcu Milam. Między I a II Obozem.

m a schodzą do Obozu Pierwszego po dalsze ładunki, które przynoszą do Obozu Drugiego.

D a v a przyprowadza do Bazy 10 - ciu kulisów, niosących z Montiori zapasy żywności.

Pozostali - odpoczynek w Bazie.

16.VII. B e r n a d z i k i e w i c z , B u j a k i Bock t e y idą na wywiad drogi ku szczytowi Tirsuli II. Grzędą skalną w pn.wsch.wsch.ścianie wychodzą poprzez stromy próg lodowy na lodowiec wiszący. Stąd ramieniem śnieżnym, ograniczającym kocioł od południa, osiągają na wysokości 6.400 m grań południową Tirsuli II.

Jako miejsce pod Obóz Trzeci wybierają górną część ramienia śnieżnego, ograniczającego kocioł, o 50 m poniżej grani.

Wracają do Obozu Drugiego.

N i m a - dzień odpoczynkowy w Obozie Drugim.

K a r p i ń s k i , K l a r n e r , B l a c k , D a v a , I n d ż u n g , M a r t o l i , T i r k o c h - S i n g i służący B l a c k a zanoszą transport ładunków z Bazy do Obozu I

17.VII. W nocy lawina schodząca ze stoków Tirsuli przechodzi w najbliższym sąsiedztwie poza stojący na lodowcu o 200 m od zboczy Obóz Drugi.

B e r n a d z i k i e w i c z i B u j a k , spędzając dzień odpoczynkowy w Obozie Drugim, przenoszą go na środek lodowca.

B o c k t e y i N i m a schodzą do Obozu Pierwszego, skąd zanoszą ładunki do Obozu Drugiego.

Karawana ośmiu podchodzi przy złej pogodzie do Obozu Drugiego.

B l a c k powraca wraz ze służącym, K i p ą , M a r t o-



Biwak 6.150 m. W głębi lawinisko zalegające teren Obozu III. Poniżej lawiniska ścianka lodowa .

l i m i T i r l o c k - S i n g i e m do Obozu Pierwszego.

18.VII. K a r p i ń s k i , B e r n a d z i k i e w i c z B o c k t e y , D a v a , I n d ż u n g , N i m a podchodzą w górę w celu założenia Obozu Trzeciego.

I n d ż u n g choruje po drodze, zwalniając posuwanie się wszystkich, wreszcie wraca do Obozu Drugiego.

Pozostali, nie zdążywszy wskutek tego osiągnąć miejsca wybranego poprzednio na Obóz Trzeci, zakładają go na wysokości 6.150 m, na lekko wyniesionej buli, na skraju wylotu kotła.

B o c k t e y , D a v a , N i m a wracają do Obozu Drugiego, przynosząc list od Karpińskiego .

B u j a k , K l a r n e r dzień odpoczynku.

M a r t o l i i I n d ż u n g schodzą do Obozu Pierwszego.



Na lawinisku u stóp ścianki lodowej. — . domniemany grób St.Bernadzikiewicza i A.Karpińskiego.

B l a c k ze służącym i K i p ą schodzą z Obozu Pierwszego do Bazy.

19.VII. B u j a k , K l a r n e r , B o c k t e y , D a v a , N i m a , T i r l o c k - S i n g podchodzą z Obozu II w górę.

Wyszedłwszy o godzinie 12 - ej na lodowiec wiszący widzą, iż TEREN OBOZU TRZECIEGO ZALEGA LAWINISKO. BERNADZIKIEWICZ i KARPIŃSKI ZGINĘLI WRAZ Z OBOZEM POD ZWAŁAMI LAWINY W CZASIE NOCY.

Wielkie seraki lodowe, wiszące pod granią południową w w partji szczytowej Tirsuli II, oberwały się, tworząc lawinę lodową, która zeszła po urwisku. W niższej, mniejstromej części poruszyła ona masę śniegu. Lawina śnieżno - lodowa przebiegła dno kotła, wzniosła się po lekkim stoku buli. Część lawiniska zaległa bulę, reszta zeskoczyła z niej przez 25 - cio metrowej wysokości ściankę.

B u j a k i K l a r n e r prowadzą poszukiwania, znajdując szereg drobnych przedmiotów i dwa buty oraz wór żywności.

N i m a i T i r l o c k - S i n g schodzą w dół, wkrótce wracają, nie mogą sobie dać rady. B o c k t e y i D w a v a sprowadzają ich z progu wiszącego lodowca.

B u j a k, K l a r n e r, B o c k t e y, D a v a zakładają obóz w sąsiedztwie lawiniska.

N i m a i T i r l o c k - S i n g nocują w Obozie II.

M a r t o l i i I n d ż u n g schodzą z Obozu Pierwszego do Bazy.

27.VII. B u j a k, K l a r n e r, B o c k t e y, D a v a prowadzą poszukiwania.

Lawinisko ma długości ok. 250 m, szerokości 120 m, grubość warstwy wynosi przeciętnie 3 m.

Dokładnego położenia miejsca Obozu niesposób jest określić.

Całodzienne sondowanie czekanami, oraz wykonywanie przekopów wśród bloków lodowych, zasypanych śniegiem, nie daje żadnych rezultatów poza znalezieniem szeregu drobiazgów. Wobec wielkości lawiniska i ograniczonych środków, poszukiwania są beznadziejne.

Pod ścianką lodową buli na ośmio metrowej grubości zwałach lawiniska - domniemanym grobie K a r p i ń s k i e g o i B e r n a d z i k i e w i c z a zostaje postawiony z kijów znakowych niewielki krzyż.

N i m a i T i r l o c k - S i n g pozostają w Obozie II.

21.VII. W nocy spadło około 25 cm. śniegu.

B u j a k, K l a r n e r, B o c k t e y i D a v a likwidują Obóz Trzeci i udają się do Obozu Drugiego, gdzie zastają N i m ę i T i r l o c k - S i n g a.

Po zwinięciu Obozu schodzą wszyscy do Bazy, pozostawiając w Obozie Drugim 4 ładunki.

22. 23. 24. VII. Pobyt w Bazie. Listownie zamówiono 26 kulisów z Almory do Mantiari. Z Bazy do Mantiari będą użyci kulisi z Milam.

25.VII. D a v a , K i p a , M a r t o l i , P a l d i n w ciągu 14- to godzinnej akcji likwidują definitywnie Obozy I i II.

26. VII. " M a r t o l i I I " idzie do Milam dla zorganizowania karawany kulisów z Bazy do Mantiari.

27. 28. VII. B u j a k , K l a r n e r przy pomocy N i m y i B o c k t e y a atakują NITALTAUR /6.200 m/.

Akcja zostaje przerwana na wysokości około 5.900 m wskutek uszkodzenia oka K l a r n e r a odpryskiem lodu.

29. 30. 31. VII. Oczekiwanie w Bazie na nadejście kulisów Przygotowanie transportów.

1. VIII. Nadejście kulisów z Milam.

7. MARSZ POWROTNY. B a z a M i l a m - A l m o r a .

2. VIII - 12. VIII. Odcinek z Bazy do Mantiari odbyto przy udziale kulisów z Milam. Pomimo ich kiepskiej postawy transport odbywał się sprawnie. W jednym z dni przebyto dwa etapy , co wobec zakorzenionych zwyczajów, było zjawiskiem niezwykłym.

W Mantiari oczekiwali na wyprawę kulisi przysłani przez agencję transportową z Almory.

Większą część marszu odbyto w czasie deszczów. Ładunki namakając zyskiwały do 20 % na wadze, co przyczyniło się do powstania trudności, związanych z odpowiednim ich podziałem.

Temperatura panowała znacznie wyższa, niż w czasie marszu w pierwszą stronę. Obserwowano niezwykle bujny rozwój roślinności.

13., 14. VIII. Likwidacja spraw wyprawy na terenie Almory,

PODRÓŻ POWROTNA. A l m o r a - B o m b a j - L w ó w.

Z Almory wyjechano 15.VIII.

B u j a k i K l a r n e r rozstali się z doktorem Foy i Szerpami w Bareilly, skąd udali się do Delhi i Agry.

Przez kilka dni podróżowali osobno, by 22 - go spotkać się w Bombaju, gdzie B u j a k wygłosił odczyt o przebiegu wyprawy.

Z Bombaju wyjechano 23 - go statkiem Victoria, pozostawiając ze względu na niepewną sytuację polityczną część ekwipunku wyprawy pod opieką Konsulatu Polskiego.

3.IX. B u j a k i K l a r n e r wysiedli na ląd w Port - Saidzie, skąd przez Aleksandrję, Constanzę, Bukareszt przyjechali 11. IX. do Lwowa.

P. S. Autor sprawozdania, nie mając dostępu do całości materiałów, jest zmuszony do znacznego ograniczenia jego szczegółowości.

Sz. Er.

DOŚWIADCZENIA Z PIERWSZEJ POLSKIEJ WYPRAWY W HIMALAJE 1939.

Przystępując do pobieżnego zestawienia doświadczeń z wyprawy himalajskiej zdaję sobie sprawę z faktu, że obserwacje zebrane w czasie jednej wyprawy nie upoważniają do żadnych kategorycznych wypowiedzi.

Przy sformułowaniu krótkich uwag pragnę się przyczynić jedynie do powiększenia ilości materiału dyskusyjnego dla organizatorów przyszłych wypraw.

x x x

Powodzenie wyprawy zależy w wielkiej mierze od należytego jej przygotowania. Najdrobniejsze pozornie niedociągnięcie w organizowaniu lub przeprowadzeniu wyprawy może poderwać poważnie możność osiągnięcia celu.

Zdóbyte doświadczenia i poczynione obserwacje składają się z setek drobnych uwag, których ważności nie należy lekceważyć- omówienie ich zajęłoby wiele miejsca i znużyłoby większość czytelników, dlatego też ograniczam się do przedstawienia tutaj jedynie ważniejszych wniosków.

x x x

Przebieg wyprawy wykazał, że przygotowanie i organizacja były przeprowadzone niezwykle celowo i starannie. W czasie akcji nie ujawniła się żadne niesomal uchybienia poważniejszej natury.

W tych warunkach omówienie niniejsze należałoby rozpocząć od przedstawienia organizacyjnego i technicznego obrazu wyprawy, wypowiadając dopiero na jego tle odnośne spostrzeżenia.

Z braku materjałów jestem zmuszony przystąpić odrazu do drugiej części zadania, odkładając wbrew logicznym wskazaniom, przedstawienie pierwszej, podstawowej części do późniejszych czasów.

x x x

1. E K W I P U N E K.

W dobrym gatunku i w najdrobniejszych szczegółach przystosowany do miejscowych wymagań ekwipunek jest podstawą powodzenia wyprawy, działającej w klimatycznie trudnych warunkach.

Ekwipunekx wyprawy był nieomal bez zarzutu.

Namioty szturmowe należałoby ewentualnie nieznacznie po - większyć. Podłogi ich okazały się całkowicie przemakalne.

Należy podkreślić, jako dużą zaletę tych namiotow, łatwość i szybkość ich rozbijania, w najcięższych warunkach atmosfe - rycznych. Stosowanie wejściowych rękawów polarnych wydaje się w warunkach himalajskich nieodzowne.

Obozy bardziej zasadnicze powinny mieć po jednym większym namiocie.

Należy przewidzieć namioty dla kulisów, biorących udział w transportach powyżej bazy.

S p i w o r y były najbardziej udaną częścią ekwipunku. Łączyły znakomicie lekkość / 2,3 kg / i ciepło.

Małe m a t e r a c y k i z gumy porowatej izolowały dostatecznie nawet na lodzie.

U b i ó r wspinaczy, zwłaszcza dolna część, powinien być nieco cieplejszy. Nie marzliśmy, lecz przy 16 C i silnym wietrze nie mieliśmy żadnych rezerw.

B u t y /Wiedeń/ - wykonanie ich było najwyższej klasy. Wewnętrzne wyłożenie filcem jest niecelowe, jeżeli mają one być używane poniżej 6.500 m - po namoknięciu są nie do wysuszenia.

Oprócz m a s e k przeciwwiatrowych należy mieć lekkie maski przeciwsłoneczne, w celu używania ich przy ciepłej pogo-

dzie.

Nieodzownym jest gruntowne rozwiązanie zabezpieczenia górnej krawędzi buta przed dostawaniem się śniegu.

Na marsz w dolinach najlepszym obuwiem okazały się skórzane pantofle lekkoatletyczne na grubej podeszwie, zaś idealnym okryciem w czasie monsunu - peleryny Kloppera.

Prymusy /małe/ w normalnym wykonaniu, opalane benzyną funkcjonowały do 7.000 m włącznie bez zarzutu. Maszynek me[illegible]wych ze względu na powolność nie używano prawie wcale.

Wory ładunkowe typu Bauera uważano za zbyt długie.

Liny "ósemki" zdały w czasie wypadków egzamin, jako liny asekuracyjne.

Raki były bardzo rzadko używane - przy silnej operacji słonecznej podbija się śnieg.

Pitony firnowe nie znalazły zastosowania.

Należy przewidzieć sprzęt zapasowy na wypadek zaginięcia w czasie transportu lub akcji.

2. ŻYWNOŚĆ.

Właściwy dobór żywności dla wyprawy, działającej przez szereg miesięcy, częściowo w klimacie tropikalnym, jest warunkiem utrzymania zdrowia i nastrojów.

Żywność powinna być dostatecznie kaloryczna, różnorodna i dobierana bez przesadnego smakoszostwa. Wszelkie smakołyki przejadają się szybko; proste pożywienie możliwie odpowiadające przyzwyczajeniom, wypływającym z polskiej kuchni, było najbardziej cenione.

Nieodzowne są witaminowe odżywki - skondensowany sok cytrynowy, tabletki witaminowe / tych ostatnich nie zabrakło /.

Baza była zaopatrywana w świeże produkty, ziemniaki, jarzyny /cebula/ i świeże mięso.

Różnorodność pożywienia, zwłaszcza w konserwach, była zbyt mała. Śniadania i drugie śniadania winny być bardziej intensywne - więcej sera tłustego, konserw rybnych, boczku i cukru. Przewidziane racje żywności okazały się o około 20% zbyt małe. Wysokogórski brak apetytu nie został w czasie wyprawy zaobserwowany.

Niewłaściwe odżywianie w dolinach /ostra kuchnia induska/ wydaje mi się przyczyną długotrwałych i poważnych w skutkach chorób żołądkowych dwóch członków wyprawy.

Pakowanie żywności w skrzynkach, zawierających kompletne racje 12 - tu ludodniówek, okazało się bardzo praktyczne.

3. T R A N S P O R T .

Ścisły nadzór i pedantyczność w przeprowadzaniu transportów jest warunkiem dla nieutracenia części bagażu w czasie podróży i marszu oraz w jeszcze większym stopniu dla prawidłowego zaopatrywania łańcucha obozów w czasie akcji.

Akcja wysokogórska wymaga obecności dyrygującego transportami w strefie ich głównego w danym momencie natężenia. /Wskutek pomyłkowego przeniesienia przez Szerpów do wyższego obozu wora z linami, pozostało się w pewnej fazie akcji 8-miu ludzi z 20-ma metrami liny asekuracyjnej/.-

Przy rozciągniętej akcji należy się liczyć z potrzebą użycia dla celów jedynie dyspozycyjnych dwóch alpinistów.

Konstrukcja skrzynek transportowych musi być jaknajlżejsza i mocna /rola taśmowania/, zewnętrzna ich powierzchnia powinna być natryśnięta lakierem dla zabezpieczenia przeciw wilgoci.

Żywność należy przenosić nawet do wysokich obozów w skrzynkach /nosiłki/, gdyż tylko te chronią ją przed wilgocią, rozbijaniem i, czego nie należy lekceważyć, przed podbieraniem intensywniejszych produktów odżywczych.

Skrzynki wymagają zabezpieczenia od wewnątrz specjalnie preparowanymi papierami przeciw wilgoci.

Wielkość skrzynek winna być tak dobrana, aby waga ich stwarzała możliwość różnych kombinacji, gdyż normy obciążenia kulisow są różnorodne nawet w sąsiadujących ze sobą okolicach. Kulisi w Gehrwalu noszą 80 lbs. lub 60 lbs., w czasie akcji wysokogórskiej obciążenie tragarza w okolicy 7000 m. nie przekracza 30 lbs.

Zapewnienie sobie dla karawany zawodowych kulisów na całą przestrzeń marszu dolinowego jest podstawowym warunkiem sprawnego przebiegu marszu.

W sprawach transportów istnieją tradycją utarte zwyczaje, tyczące się użycia zwierząt jucznych lub kulisów, wielkości etapów, ciężaru ładunków, aprowidowania karawany i jej wynagrodzenia - zwyczajów tych nikomu nie uda się przełamać.

Trzeba przewidzieć specjalne zabezpieczenie szeregu artykułów przeciw wilgoci i temperaturze w czasie transportu : masło, bisquity, filmy i t.d.

4. L E K A R S K I E .

Apteczka musi zawierać poza normalnymi środkami, medykamenty "tropikalne".

Baczną uwagę zwrócić trzeba na dobór środków do leczenia cięższych odmrożeń oraz zapalenia oczu.

Choroby żołądkowe w czasie marszu dolinowego na tle kuchni indyjskiej, a w czasie akcji na podłożu bezwitaminowego odżywiania, były główną plagą wyprawy.

Od początku akcji nie lekceważyć destrukcyjnego działania intensywnej insolacji i suchości powietrza. Wszyscy uczestnicy przez cały czas akcji nie mogli się wyleczyć z bolesnych uszkodzeń, powstałych na tym tle.

Większość uczestników cierpiała na tle przeziębienia pęcherzy - zachowanie środków ostrożności od początku prawdopodobnie pozwoliłoby na uniknięcie tych przykrości, które w warunkach obozowania wysokogórskiego są specjalnie dolegliwe. Baza była niemal bez przerwy terenem leczenia pod opieką doktora.

Z punktu widzenia dbałości o możliwie szybkie leczenie uczestników, wydaje się celowym związanie na stałe doktora z Ba-

zą lub też bazą wysuniętą.
To też doktór bez aspiracji alpinistycznych, a jednocześnie posiadający pewne podstawowe wyszkolenie górskie, byłby prawdopodobnie najbardziej na miejscu.
Przy tym ujęciu winien być doktór wykorzystany jednocześnie jako dyspozent prowadzenia transportów między niżej położonymi obozami.

5. A K L I M A T Y Z A C J A.

Przebieg aklimatyzacji u poszczególnych uczestników był bardzo różnorodny. Z doświadczeń wyprawy /zbytnio uogólniać ich nie należy/ można wyciągnąć następujące wnioski: ludzie, którzy byli już kiedyś na dużych wysokościach aklimatyzują się szybciej. Szybkość aklimatyzowania się nie jest związana z jej trwałością i gruntownością. Zetknięcie się poraz pierwszy z dużymi wysokościami nie zmniejsza możliwości gruntownego aklimatyzowania się. Przeprowadzenie aklimatyzacji wymaga na poszczególnych wysokościach znacznego okresu czasu.
Uczestnicy wyprawy, którzy uzyskali trwałą aklimatyzację na wysokości 5900 - 6300 m. w okresie prawie trzytygodniowym nie odczuwali najmniejszych trudności wysokościowych, aż do szczytu /7430 m/.
U alpinistów, którzy w czasie przeszło trzytygodniowej akcji na wysokości 5900 - 7400 m. wobec uzyskanej aklimatyzacji nie odczuwali najmniejszej dolegliwości, skonstantowano po powrocie do Bazy niezwykle silny spadek wagi /utrata mięśni/, spadek sił i przemęczenie serca.
Wskazywałoby to na zachodzenie zjawiska deterioracji już przy niższych wysokościach od tych, które są uznawane dość powszechnie jako dolna granica wysokości występowania tego zjawiska.

6. M O N S U M.

Pora deszczowa nadeszła niezwykle wcześnie, gdyż 6-go czerwca.
Intensywność opadów uniemożliwiała niejednokrotnie posuwanie akcji.
Z nadejściem monsumu wystąpiło wyraźnie ocieplenie. Od 1-go do 14-go lipca nastąpił nienotowany normalnie w czasie monsumu okres pięknej pogody.
Obserwowano różnorodne bardzo nasilenie niepogody w poszczególnych dolinach w zależności od dostępności ich dla wstępujących od południo-wschodu chmur /Gahrwal leży w strefie działania monsumu bengalskiego/.
Podczas gdy dolina L w a n l była stale wypełniona chmurami, "basen" N a n d a - D e v i, osłoniony przez N a n d a - D e v i wschodnią, miał długie okresy pogody.

7. L A W I N Y.

Ostrość spadków zboczy w Himalajach i ich wysokość powoduje schodzenie niezwykłej ilości lawin, wielkość i zasięg których nie da się porównać z lawinami innych gór.
W okresie monsumu, wskutek nieustannych intensywnych opadów, natężenie i wielkość lawin ... niejednokrotnie ... grupie

T i r s u l i słyszano codziennie łoskot kilkudziesięciu schodzących lawin.

Często spotykaną formą są lawiny lodowe.Ich wielka masa bezwładności stwarza niezwykły zasięg i powoduje przebieg nie wiążący się ściśle z kierunkiem skłonu zboczy.

Grupa T i r s u l i poza momentem katastrofy,w której przebieg lawiny poszedł wbrew pozornie logicznym przewidywaniom,dostarczyła również innych nieoczekiwanych obserwacji, zwłaszcza jeżeli chodzi o zasięg lawiny w płaskim terenie.

Sz – Er.

T I R S U L I

/Fragment wspomnień/

Siedem niewielkich namiotów domkowych rozstawiliśmy nieregularnie,dookoła namiotu-jadalni,tuż przy morenie bocznej lodowca M i l a m, zakładając Bazę T i r s u l i.

Odrazu od następnego dnia rozpoczął się na lodowcu ruch,jakiego śnieżno-lodowe olbrzymy u swych stóp nigdy dotąd nie oglądały. Duch bojowy,wywodzący się z końcowej fazy działań na N a n d a – D e v i, ożywiał w równej mierze nas wszystkich , jak i Szerpów.

W ciągu szesciu dni akcji przeprowadziliśmy w terenie dotychczas alpinistom nieznanym trzy wywiady dla ustalenia wyboru drogi ku szczytowi,oraz założyliśmy i zaopatrzyli do dalszej akcji dwa obozy /na wysokości 4750 i 5670 m.n.p.m./.

Zamknięciem tego przygotowawczego okresu było osiągniecie przez K u b ę i S i a m a grani szczytowej T i r s u l i II na wysokości 6400 m.

—— • • • ——

Dnia 17-go lipca znaleźliśmy się we czwórkę wraz z czterema Szerpami w Obozie II-gim.

Przy wspolnie spożywanej kolacji prowadzimy długie dysputy na temat bliskiego,w naszym przekonaniu,zdobycia szczytu.–

T i r s u l i - "trójząb" - trzy szczyty położone w grupie górskiej M i l a m w Himalajach Gahrwalu. Wysokość ich jest: 7150, 7070, i 7040 m.n.p.m. Przedmiotem pierwszego ataku PWH był szczyt II.

Wszyscy wyrażamy podziw dla niezwykłej malowniczości tej grupy górskiej.

Strome, do 3000 m. wysokie, ściany szczerzą się surowo cio - saną skałą. Spękane w potężne szczeliny lodowce spływają usko-kami, wpadając jako "dopływy" do wielkiego Lodowca M i l a m.

Setkami ostro opadających rynien, szorują nieustannie obsu-wy śnieżne, tworząc tak charakterystyczną dla Himalajów rzeź-bę ścian.

Lodowce wiszące przypominają co i raz o swym istnieniu ło-skotem obrywów lodowych, przeszywającym świątynną ciszę gór.

Pełna uroku i siły przyciągającej jest surowość i malowni-czość tych gór.

Szczególnie pełni zachwytu są A k a r i S i a m, którzy uważają grupę lodowca M i l a m za najpiękniejszą pośród li-cznych gór, jakie w życiu oglądali.

Obydwaj oni porównują T i r s u l i ze wspaniałym ale bezlitosnym dla szturmujących go N a n g a - P a r a b a t.

Idziemy na spoczynek w jaknajlepszych nastrojach z zamia - rem założenia następnego dnia Obozu III na wysokości 6300 m. przy udziale wszystkich alpinistów i tragarzy. Wszyscy będą nocować w Obozie III oprócz dwuch tragarzy, którzy zejdą po resztę ładunków.

Niepewna pogoda z rana następnego dnia opóźnia wymarsz. Przy formowaniu ładunków dla tragarzy okazuje się, że jest ich 8-miu a nie 6-ciu, jak poprzednio przypuszczaliśmy. Zachodzi

więc konieczność powrotu wszystkich czterech tragarzy do Obozu II. Wobec tego celowym jest pozostanie przez jeden dzień dwóch alpinistów w Obozie II, dla przeprowadzenia następnego dnia transportu do Obozu III. Zgłaszam się na ochotnika na pozostanie w Obozie, po krótkim namyśle przyłącza się do mnie K u b a. A k a r i S i a m odchodzą wraz z czterema tragarzami. Żegnamy się: "do jutra".

Większą część ich drogi obserwujemy z obozu. Powolność marszu zwraca naszą uwagę. Przyczyna tego wyjaśnia się po dwóch godzinach, kiedy z trudem chwytamy dochodzące z góry słowa S i a m a wołającego: "I n d ż u n g tragarz chory! Odsyłamy go na dół!" Wieczorem schodzą z góry pozostali trzej tragarze i przynoszą nam list od A k a r a, który donosi, że wskutek choroby I n d ż u n g a i związanej z tym konieczności przepakowania ciężarów, nie zdążyli dojść do upatrzonego poprzednio miejsca na obóz. Założyli więc tymczasowo, na jeden dzień Obóz III na wysokości 6150 m., w miejscu jak podkreślił w liście A k a r, całkowicie bezpiecznym.

Następnego dnia wychodzę wczesnym rankiem wraz z Kubą i z czterema tragarzami. Trzeba jaknajwcześniej dotrzeć do Obozu III, żeby zdążyć przenieść go jeszcze tego samego dnia o około 150 m. wyżej. Przy pięknej pogodzie i przemarzniętym lekko śniegu posuwamy się szybko. O godzinie 12-ej jesteśmy u stóp wiszącego lodowca, skąd pozostaje nam ledwie godzina drogi do obozu naszych towarzyszy. Tak pomyślny przebieg marszu wprawia nas w jak najlepsze humory. Omawiamy taktykę jutrzejszego lub najdalej pojutrzejszego ataku szczytowego. Wychodzimy na próg lodowca, skąd otwiera się rozległy widok w górę. Pytamy się Szerpów, którzy wczoraj rozbijali wraz z A k a r e m i S i a m e m obóz, w jakim miejscu został on założony? Wskazu-

ją nam kierunek.

Jeden rzut oka wystarczy,by wzbudzić nagły dreszcz niepokoju. Bez słowa chwytam za lornetkę. Po krótkiej już obserwacji nie mam wątpliwości: wskazane miejsce zalegają zwały wielkiej lawiny. Każdy z nas zastanawiając się,zdaje sobie sprawę,że wszystko przemawia za tym,iż towarzyszy naszych spotkał los tragiczny. Nie jesteśmy jednak w stanie uwierzyć w to , chwytamy się myśli,że Szerpowie mogą się mylić w określeniu miejsca obozu.

Szybko posuwamy się wczorajszym śladem naprzód. Idziemy bez słowa,nie odrywając oczu od lawiniska i jego okolicy,a uczucie grozy przejmuje nas coraz bardziej. Szerpowie są wyraźnie stropieni,zaczynają jeden po drugim cmokać i pojękiwać,co wyraża przejęcie się i boleść. Rozumieją oni już teraz,taksamo jak i my,że obóz został zgładzony przez lawinę.

Świadomość śmierci naszych przyjaciół nie może się zagnieździć w naszych głowach. Wczoraj jeszcze prowadzone rozmowy i wspólnie snute plany noszą zbyt dużo cech teraźniejszości,ażebyśmy mogli pogodzić się z tak brutalną i zimną rzeczywistością. Wszak lawina mogła zejść dziś przed południem,obóz mógł być wtedy opuszczony.

Wchodzimy na lawinisko. Szerpowie po krótkim namyśle wskazują. tu stał obóz. --Miejsce to zalegają obecnie zwały bloków lodowych,przetykanych zbitym śniegiem. Gorączkowo przeszukujemy powierzchnię, Wkrótce znajdujemy wbity w krawędź wielkiej szczeliny lodowej but - stało się,nie można mieć już żadnej wątpliwości ani nadziei. Stajemy wszyscy nad tym dowodem nieszczęścia,które spadło tak gwałtownie,że wydaje się wprost nierealne.

— o o o o —

W wyniku poszukiwań prowadzonych przez dwa dni wykopujemy drugi but, większy od poprzednio znalezionego, oraz szereg drobnych przedmiotów. Poszukiwania są jednak beznadziejne. Lawinisko ma 250 m. długości, 150 szerokości, a grubość jego warstwy dochodzi do 8-miu m., przyczym składa się ono z bloków lodowych i zbitego przez nie śniegu. Co można zdziałać tutaj w kilku? Sprowadzenie większej ilości ludzi jest nie do pomyślenia ze względu na trudność i niebezpieczeństwo dojścia żebrem skalno-śnieżnym, które jest dostępne jedynie dla wspinaczy. Drugiego dnia wieczorem postanawiamy zakończyć poszukiwania.

U stóp ścianki lodowej, w miejscu które uważamy za najbardziej prawdopodobny grób naszych towarzyszy, stawiamy niewielki krzyż. Zdejmujemy czapki. Pogrążamy się w zadumie nad wspólnie przeżytymi pogodnymi chwilami, nad wspólnie pokonanymi trudami, które nas tak zbliżyły, oraz nad ciężką teraźniejszością.

Odchodząc staramy się odczytać z pozostałych śladów przebieg lawiny. Bezpieczne pozornie miejsce; lodowy początek lawiny z potężnych bloków, poruszenie w czasie jej biegu na niższym, łagodnym stoku lawiny śnieżnej, przebieg w fazie końcowej na znacznej przestrzeni po płaskim terenie, wreszcie śmierć śpiących w obozie - wszystkie te szczegóły są analogiczne jak w katastrofie, która spotkała przed kilku laty niemiecką wyprawę na N a n g a - P a r b a t. Tam zginęło 16-tu ludzi.

Dziwnym się teraz wydaje, że właśnie Ci, którzy zginęli, porównywali potężne stoki T i r s u l i i N a n g a - P a r b a t.

Zwinęliśmy Bazę. Działalność wysokogórska wyprawy jest zakończona. Z niewielką tym razem, bo z 26-ciu kulisów złożona

karawaną, zdążamy spowrotem do A l m o r y.

Minęlismy osadę M i l a m i w miejscu, gdzie załom doliny zaczyna nam zakrywać T i r s u l i, wyłania się nagle z bocznej doliny P a n c z u - N a n d a - D e v i. Stajemy. Karawana nas mija. Zostajemy w ciszy wobec majestatu dwóch olbrzymów górskich. Oba są równie potężne i imponujące, lecz jakże różne budzą w nas uczucie.

T i r s u l i stał się największą klęską, jaką mogliśmy ponieść, N a n d a - D e v i był naszym triumfem największym.

Sz - Er.

--- ... ---

S Z E R P O W I E

szkice

Olbrzymy himalajskie wyrastające wyżej 7-miu czy 8-miu tysięcy metrów ponad poziom morza, bronią się przeciw wdzierającym się intruzom specyficznymi warunkami wysokościowymi nieokiełznanej natury oraz trudnościami technicznymi skały i lodu.



Szerpowie

Z nagromadzenia tych przeciwności wynika, że zdobywanie ich przestaje być atakiem na szczyt, a zamienia się w długotrwałe oblężenie góry, związane z zakładaniem całego łańcucha obozów, wymagających wyposażenia w sprzęt oraz stałego zaopatrywania w żywność.

Główny ciężar tej podstawowej funkcji transportowej spada na barki tragarzy wysokogórskich. Niezwykle ciężka praca dźwigania ładunków na wielkich wysokościach, w rozrzedzonym powietrzu, nie dająca się porównać z noszeniem największych nawet ciężarów na mniejszych wysokościach, połączona jest z wystawieniem na największe trudy – leżące niejednokrotnie na pograniczu walki o życie. Pracy tej nie ożywia przytym tak ważny dla alpinisty czynnik ambicji – szansa zdobycia szczytu nieomal z reguły nie będzie dana tragarzowi wysokogórskiemu.

Przyczyna niepowodzeń wielu wypraw himalajskich leży w załamaniu się tragarzy. Przez wiele lat rekrutowano ich z wszelkich możliwych szczepów. Wszystkie te próby dawały niepomyślne rezultaty. Jedni załamywali się naskutek trudów, inni na tle wierzeń i przesądów o podłożu religijnym. Dopiero wyprawa everestowska z 1929 r. odkryła talenty górskie szczepu Szerpów. Odtąd stali się oni nieodłącznymi towarzyszami wszystkich wypraw himalajskich.x/

Szerpa jest to niewielki szczep góralski zamieszkujący wschodni skraj Nepalu na pograniczu indyjsko-tybetańskim. Jak wszystkie plemiona pograniczne nie posiadają oni zdecydowanego oblicza rasowego. Przeważnie reprezentują typ mongolski, lecz również często mają rysy aryjskie.

Kilkunastoletnia tradycja wypraw stworzyła wśród Szerpów szczególne zwyczaje. Branie udziału w wielkich zdobywczych wyprawach, zwłaszcza połączone z osiągnięciem możliwie najwyższego obozu daje tytuł do zażywania w szczepie szczególnej powagi.

Pobudka ta nie byłaby wystarczającym dopingiem dla narażania się na niezwykłe trudy wypraw. Bojowych Szerpów, przezywanych przez Anglików "Tygrysami", znamionuje silnie rozwinięta żyłka sportowa, zamiłowanie do ryzyka i znajdowanie przyjemności w pokonywaniu trudów i przeciwności. Ich psychika i ich zapał tworzą wartości, za które słusznie należy im się miano nadawane przez niektórych alpinistów: towarzyszy – tragarzy.

--- ... ---

W czasie przygotowań do wymarszu z A l m o r y rozdaliśmy pomiędzy Szerpów przywiezione dla nich ubrania. Najbardziej podobają się wojskowe mundury sukienne i białe wojłokowe serdaki. Mimo panującego upału, przy którym ludność miejscowa chodzi półnago, Szerpowie stroją się zaraz w swetry i mundury nakładając na nie serdaki. Poczym korzystają z pierwszej sposobności opuszczenia naszego bungalow, żeby zwartą szóstką przedefilować przez całe miasteczko, budząc podziw mieszkańców dla wspaniałego i "egzotycznego" stroju "polskiego wojska kolonialnego". Wracają do bangalow spoceni jak rude myszy, ale jednocześnie rozpromienieni osiągniętym efektem.

--- ... ---

x/ Poza Szerpami również sąsiadujący z nimi po stronie tybetańskiej szczep Bootia wykazał się wielkimi zaletami tragarzy wysokogórskich.

Podejście jest długie, zapadający się śnieg zwiększa jego uciążliwość. Szerpowie obładowani ciężarami wznoszą się po stromym spadku powolnym, miarowym krokiem. Wielkie wory ładunkowe spoczywające na plecach, a podwieszone na postronkach przez głowę, utrudniają im zachowanie równowagi. Przy każdym kroku wydają oni głośne, rytmiczne jęki. Jeden tylko idzie nie wydając głosu. Wbrew pozorom ten właśnie jest wyczerpany a nie ci, którzy jęcząc dają wyraz swemu dobremu samopoczuciu.

--- . ---

Pierwszy transport złożony z sześciu tragarzy doprowadziliśmy na przełęcz L o n g s t a f f a. Wszyscy jesteśmy jeszcze niezaaklimatyzowani. Podejście to zmęczyło nas mocno. Najbardziej wyczerpany i cierpiący jest B o c k t e y. W odległości kilkunastu kroków od namiotów rysuje się przez gęstwę otaczających nas chmur jego sylwetka. Leży na śniegu rozebrany do pasa. Wieczorny mróz nie chłodzi go dostatecznie, więc przyjaciel N i m a okłada mu głowę i plecy śniegiem. Gdy sahib zbliża się, nadrabia on miną. B o c k t e y podlega silnie wpływowi wysokości, w dodatku przy pierwszej wspinaczce okazał się zupełnie surowy - więc kiedy wyruszamy wraz z 3-ma tragarzami w górę, poruczamy mu spełnianie drugorzędnej funkcji noszenia ciężarów między obozem I-szym i II-gim. Ale B o c k t e y miał ambicję i odwagę, miał także serce do gór. Po sześciu tygodniach działań był najlepszym spośród Szerpów. Pewny we wspinaczce zarówno w skale jak w lodzie, wytrzymały, po największym nawet wysiłku chętny do nowej pracy, wesoły z wiecznie roześmianą gębą, uczynny, odważny - wspaniały był z niego towarzysz.

--- . ---

Nietylko w wojsku bywają markieranci. Wśród Szerpów mieliśmy też dwóch i to wybitnych: P a l d i n a i K i p ę. Zdolniejszym z pośród nich był niewątpliwie P a l d i n - wstyd przyznać się, że mianowaliśmy go "od pierwszego wejrzenia" wodzem naszych Szerpów. Różnych używał on fortelów, w rezultacie których udało mu się nie przekroczyć wysokości obozu II - go. P a l d i n - energiczny i władczy w dolinach, potulniał na widok ściany "żandarma" lub spiętrzenia lodowca. Mimo braku zdolności aktorskich przystępował natychmiast do odgrywania przed nami obrazu najokropniejszych boleści dręczących go i uniemożliwiających dalsze posuwanie się naprzód. Rozkaz zejścia nadół działał na jego cierpienia kojąco. Po chwili już schodził krokiem rzeźkim i z miną rozpromienioną.

--- . ---

D a v a T s e r i n g brał udział już w kilku wyprawach. Ma piękne z nich świadectwa, będące jego najwyższą dumą. D a v a był najbardziej doświadczonym z naszych Szerpów: posiadał najlepszą technikę, wielką pewność stąpnięcia i jeszcze większą pewność co do swojej wyższości w stosunku do innych Szerpów.-Był on "primabaleriną". Zapisał się on w dziejach naszej wyprawy specjalnie mocno dzięki dwóm wypadkom. Dwukrotnie zdarzyło się, że pierwszy z idących oberwał się z nawisem na pionowej niemal ścianie. W obu wypadkach asekuracja była lotna, a drugim na linie był D a v a. Obydwa razy utrzymał on z ręki prostopadle spadającego, zachowując przytym całkowity spokój. Pamięta to dobrze jego przyjaciel I n a ż u n g, pamiętam to równie dobrze ja.

Sz - Er.

K.W. PTT z głębokim żalem zawiadamia
o śmierci Członków Honorowych Klubu
ś.†p.
ADAMA LEWICKIEGO
ś.†p.
KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

/ wspomnienie pozgonne /



W grudniu 1939r.zmarł w Warszawie pisarz i poeta wielkiej miary,jeden z największych,jacy w Polsce współcześnie z nim tworzyli, a zarazem jeden z najwybitniejszych taterników swego pokolenia - K a z i m i e r z-P r z e r w a[1/] - T e t m a j e r. Urodził się Tetmajer dnia 12 lutego 1865r.w Ludzimierzu[2/],majątku dziedzicznym Tetmajerów. Ojciec jego Adolf,był marszałkiem powiatu nowotarskiego,oficerem ułanów z czasów rewolucji listopadowej/ranny pod Iganiami/, matka Julja z Grabowskich;z domu rodzinnego wyniósł Kazimierz Tetmajer płomienną miłość do Tatr, wśród których wzrastał i serdeczne przywiązanie do ludu podhalańskiego, z którym się od najwcześniejszego dzieciństwa stykał[3/]. Gimnazjum i wydział filozoficzny uniwersytetu ukończył w Krakowie.

--- ... ---

Zegnając dziś w zmarłym poecie znakomitego taternika i członka honorowego Klubu Wysokogórskiego 4/ Polsk.Tow.Tatrz., nie możemy - z natury rzeczy - zajmować się rozbiorem i osądem pisarskiej działalności Tetmajera.Wystarczy tu stwierdzić,że w tatrzańskich jego poezjach olbrzymie napięcie uczucia w stosunku do Tatr, przedziwna głębia przenikania w najskrytsze tajniki życia wszechprzyrody górskiej i potęga zaklęcia w słowa majestatycznej grozy i wzniosłego piękna skalnych uroczysk otchłannego świata Tatr, na zawsze zapewniają Tetmajerowi bezsporną wyższość nad wszystkimi ich "piewcami", Asnyka, Nowickiego i Kasprowicza nie wyłączając.

Odnosi się to do Tetmajera jako do liryka. Potem,gdy poeta zwrócił się ku przeszłości i "wskrzesił w pieśni" to, co przestało istnieć w życiu, cały ten, coraz odleglejszy świat zewnętrznego i wewnetrznego życia Podhalan pod Tatrami i w Tatrach,dał arcydzieła- pełne nieporównanej obserwacji,olśniewającej wyobraźni, niezmiernego temperamentu, wspaniałej plastyki, żywości barw i siły wyrazu, mianowicie cykl opowiadań " N a S k a l n e m P o d h a l u" i zamknięta w dwu powieściach / "Maryna z Hrubego" i "Janosik Nędza Litmanowski"/,niepożyta " L e g e n d a T a t r "

--- ... ---

Wychowując się u podnóża Tatr, bywał w nich Tetmajer od dziecka bardzo często, nieraz i w towarzystwie sędziwego już wówczas belwederskiego bohatera Seweryna Goszczyńskiego,o czem w swojej " S t a r e j K s i ą ż c e " tak pisze:

"Goszczyński otwarł mi ten świat, otwarł mi oczy.Goszczyński, kiedy miałem lat dziewięć, złapał mnie lecącego w Strążyskach z uboczy do wyschłego koryta potoku, gdzie byłbym się rozbił; on mnie potem do poezji pchnął".

J.Gw.Pawlikowski wspominając w r.1924 tych " co dawniej po Tatrach chadzali" /Tat.R.X.str.1./ pisze o młodym Tetmajerze jako o jednym z"nałogowych" taterników. Stwierdza jednak, że chodził w Tatry nie tyle dla zdobywania szczytów,co dla życia po halach. Tetmajer, że wtedy był jeszcze " małym smykiem", wyprawy swoje robił "per nefas", wymykając się z domu ku Stawom dla zabawienia się z juhasami.

Okres, w którym K.Tetmajer z najgorętszym zapałem i najintensywniej uprawia taternictwo, to lata: 1881-1896 włącznie. Chodzi on po Tatrach zrazu ze starszym swym /przyrodnim bratem Włodzimierzem /głośnym później malarzem/, stale niemal pod wodzą najświetniejszego ówczesnego przewodnika tatrzańskiego - Jędrzeja Wali syna, a niekiedy również i Klimka Bachledy. Z pośród towarzyszów K.Tetmajera, z którymi później przedsiębrał on swe wycieczki, wymienić można: Edmunda Cięglewicza, Franciszka Henryka Nowickiego, Jana Nowickiego, Karola Potkańskiego,Ferdynanda Höesicka, Lucjana Rydla, Michała Mirkowa, Stanisława Gabrjela Zeleńskiego, Tadeusza Zeleńskiego, Jana Rozwadowskiego, Janusza Chmielowskiego i Jerzego Żuławskiego.

W latach tych przemierzył Tetmajer z zachodu na wschód i z północy na południe całe Tatry i poznał je - jak na owe czasy - naprawdę wszechstronnie. Był na wszystkich"modnych" w owych czasach najwyższych i najważniejszych szczytach,jak: Gierlach, Łomnica, Lodowy, Wysoka, Rysy, Krywań,Mięguszowiecki, Hruby, Furkot, Swinica,Miedziane itd. Przechodzi przez główne przełęcze tatrzańskie /między innemi przez Wschodnie Żelazne Wrota/ i stanął na wielu, nader rzadko wtedy zwiedzanych wierchach jako jeden z pierwszych /Kończysta, Koprowy Wierch,Kościelec, Granaty, Kozi Wierch i inne.

Należy tu także wyróżnić dwie interesujące drogi, które

przeszedł K.Tetmajer wraz z bratem swym Włodzimierzem, pod przewodnictwem Jędrzeja Wali syna, a mianowicie o II - iem przejściu drogi "po głazach" na Mięguszowieckim / w r.1886/ i II przejściu / w zejściu / wariantu K.Bachledy w drodze na Wysoką od wagi / w r. 1887. / 5/ Najpiękniejszą wszakże zdobyczą K.Tetmajera w jego " taternickiej karjerze " było I. wyjście na Staroleśną / z T.Zeleńskim, E.i J. Koelichenami, F.Kryształowiczem, K.Bachledą, J.Bachledą, Tajbrem, J.Obrochtą Tomkowym i J.Haziakiem w r.1893./ Na liczne szczyty i przełęcze, drogami znanemi mu już z poprzednich swych wycieczek wyprawiał się też niejednokrotnie Tetmajer bez przewodnika. Rzecz prosta, że osiągnięć turystycznych Tetmajera, który należał po części do "epoki" Chałubińskiego, po części zaś do okresu taternickiej działalności jego " epigonów", niepodobna oceniać z punktu widzenia dziś stosowanej skali trudności, O tym bowiem, jakie pojęcia panowały podówczas o technice taternictwa, dobitnie świadczą słowa współczesnego Chałubinskiemu Jana Gwalberta Pawlikowskiego:

"O technice turystycznej nie było mowy. Każdy chodził i wspinał się jak umiał. Za dobrego taternika uważano tego, kto szedł tylko na nogach, gdzie inni nie mogli się obyć bez pomocy rąk".

Ale były to złote czasy, kiedy - jak mówi Wojciech Kossak "w pogodę Zakopane pustoszało, a co żyło, szło w góry"......

Dr.Tadeusz Zeleński /Boy/ 5/ takie snuje wspomnienia w swych "wakacjach z prydumką" o odbywanych przez siebie pod dowództwem K.Tetmajera w latach 1889 - 1893 wyprawach tatrzańskich:

" Zakopane, Tatry, cóż oklepańszego, wstyd prawie mówić o tem, ale w mojem tatrzańskiem wtajemniczeniu było coś, co je wyodrębnia z bezliku innych. Byłem między czternastym a

a osiemnastym[7] rokiem życia, towarzyszem włóczęg górskich Kazimierza Tetmajera, młodego wówczas poety... Tetmajer w górach był nietylko najmilszym towarzyszem; był tem, czem jest medjum na seansie: wabikiem dla świata zjaw. Przyszły autor S k a l n e g o P o d h a l a samą obecnością swoją dobywał tam ze wszystkiego poezję, - och, wolną od wszelkiego poetyzowania, - poezję in statu nascendi. Zresztą urodzony i wychowany na Podhalu, miał tam przyjaciół po wszystkich szałasach, znał skomplikowane góralskie parantele, znał miejscową gwarę i etykietę, umiał zagadywać starych i przekomarzać się z młódkami, i ciągnąć bajarzy za język. W mieście nie zdradzający swej muzykalności, tutaj rozróżniał wszystkie odcienie i warjanty trudnej nuty góralskiej i znał do nich najudańsze teksty ... Tetmajer był niezrównanym przodownikiem wędrówek górskich. Znał szlaki niebanalne, ...był zresztą jednym z najśmielszych taterników...Tetmajer lubił odkrywać ... Wdrapałem się za nim na parę szczytów, na których nie stanęła wprzódy "stopa ludzka": na Staroleśną, na Furkot[8], może jeszcze na jaki, którego nie pamiętam."

Po 1896r. przyjeżdża wprawdzie Tetmajer jeszcze przez wiele lat z rzędu w dalszym ciągu na dłuższy pobyt do Zakopanego, jednak ów dawny, wprost żywiołowy jego pęd ku skalnym wyprawom tatrzańskim zaczyna powoli słabnąć. Powodem tego są u Tetmajera objawy jakiegoś niedomagania ze strony serca, tak, że na skutek zalecenia lekarzy zmuszony jest on około 1900r. a więc w latach najpełniejszego rozkwitu męskich sił, zupełnie zaprzestać podejmowania wycieczek górskich. Według wyrażenia Jerzego Żuławskiego - "jak orzeł spętany spoglądał z oddali bezczynnie na tylekroć zdobywane niegdyś przez siebie granitowe baszty Tatr". W 1902r., w związku z nadaniem prze-

łęczy między Gierlachem a Zadnim Gierlachem nazwy "Przełęczy Kazimierza Tetmajera", z żalem skarży się Tetmajer przed Januszem Chmielowskim, w jednym ze swych listów, że nigdy już - niestety - nie będzie mógł " osobiście objąć w posiadanie" ofiarowanej mu przełęczy.[9/]

------ ... ------

Znamiennem jest dla Tetmajera jako taternika, że nie pozostawił on ani jednego opisu ściśle taternickiego. Zapytywany kiedyś o przyczynę tego, wielki poeta odpowiedział, że prawdziwie artystyczne a przytem wierne ujęcie i odbicie przeżyć z jakiejś wycieczki górskiej,uważa za zadanie bardzo trudne i niezbyt wdzięczne.

Wyszły natomiast z pod pióra Tetmajera /drukowane w Kurjerze Warszawskim z 1894r./ zajmujące i plastyczne impresje z jego wyprawy podjętej w 1894r. z T.Zeleńskim i tragarzem w Niżnie Tatry / na Djumbir, Kralową Holę, do Doliny Rohoznej itd./, gdzie na początku znajdujemy także dłuższy ustęp odnoszący się do Tatr. Wrażenia z owej wycieczki na Liptów zaważyły niewątpliwie bardzo silnie na późniejszej twórczości Tetmajera, którego wyobraźnia wysnuła ze świata umarłej przeszłości tych podtatrzańskich dziedzin wiele obrazów wcielonych zczasem do jego monumentalnego góralskiego eposu.

Na pograniczu częściowo niemal nawskroś taternickiego, nastrojowego opisu i tatrzańskiej prozy poetyckiej Tetmajera, stoją jego przepyszne feljetony, które ukazały się w 1895r. w "Kurjerze Warszawskim"[10/] z okazji wystawienia w Warszawie na Dynasach słynnej Panoramy Tatr. Z prozą tą współzawodniczyć mogą - jeśli chodzi o Tatry - chyba tylko mistrzowskie opisy Witkiewicza i Nowickiego. Z następców Tetmajera żaden ani w przybliżeniu nawet nie osiągnął tego stopnia górności lotu,

czystości tonu i wirtuozostwa słowa.

Poza tem spotykamy w utworach Tetmajera przepiękne stronice mówiące o osobistym stosunku poety do Tatr. Są to: jego "S t a r a K s i ą ż k a", przesycona bezgraniczną tęsknotą do rodzinnych gór i wspomnieniami z lat młodości, list "Z pod Żelaznych Wrót itd," dotyczące Tatr fragmenty w niektórych jego powieściach / np. przejście z Zakopanego do Morskiego Oka przez Liljowe, Zawory i Wrota Chałubińskiego w "Zatraceniu" i prześliczny drobiazg o limbach nad Popradzkiem Jeziorem w "Pannie Mery"/.

Cokolwiek powiemy przeto o Tetmajerze, był on nietylko poetą Tatr, ale i Człowiekiem Gór. I dlatego będzie nam zawsze bliski.

K.R.

1/ "Przerwa jest rodowym przydomkiem Tetmajerów.

2/ Wieś nad brzegiem Czarnego Dunajca, położona w odległości około 5 kilometrów na południowy-zachód od Nowego Targu, w pobliżu gościńca bitego / na północ od niego/, łączącego Nowy Targ z wsią Czarny Dunajec. Ludzimierz słynny jest na Podhalu z pochodzącego z XIII-go wieku kościoła i znajdującego się w nim cudownego obrazu Najświętszej Marji Panny Ludzimierskiej.

3/ "Urodziłem się - mówi Tetmajer w swej młodzieńczej "I l l i" pierwszym swym drukowanym utworze - w dworku modrzewiowym nad brzegiem Dunajca, a od dzieciństwa patrzę na Tatrów granity sine lub srebrne od śniegu".

4/ Członkiem honorowym "Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego" został K.Tetmajer w 1913r., z okazji dziesięciolecia jej założenia /patrz "Taternik" z 1913r./

5/ Patrz "Przewodnik po Tatrach" J.Chmielowskiego, tom III,

str.30 i 168 oraz Pam.Tow.Tatrz. z 1911r.,str.22 i 23 /wspomnienia F.Höesicka o K.Bachledzie; to samo w książce F.Höesicka pt. "Tatry i Zakopane", część IV, str.426-427/.

6/ Cioteczny brat K.Tetmajera, matka jego bowiem, Wanda z Grabowskich Władysławowa Zeleńska, była rodzoną siostrą matki K.Tetmajera.

7/ Powinno być: "między szesnastym a dwudziestym", gdyż wiemy, że T.Zeleński urodził się w 1874r, że Tetmajer był z nim na Starolesnej w 1893r. i że w opisie swej wyprawy z 1894r. w Niżnie Tatry, którą odbył on również z t.Zeleńskim, mówi o nim / nie wymieniając zresztą jego nazwiska/ jako o swym kuzynie, dwudziestoletnim słuchaczu uniwersytetu.

8/ Boy i tutaj się myli. "Stopa ludzka" na długo przed nim nieraz już stawała na Furkocie.

9/ "Z powodu zdrowia" w latach ostatnich musiałem zaniechać wycieczek w Tatry", pisze Tetmajer w 1913r., w przednowie do jednego z wydań swych opowiadań " Na Skalnem Podhalu".

10/ Wydane potem w osobnej broszurce, w językach: Polskim i rosyjskim / sic! / pt. "Objaśnienie do Panoramy Tatr".

---- ... ----

S.P. WŁODZIMIERZ GOSŁAWSKI

Dlaczego w czasie zawieruch dziejowych,kataklizmów, katastrof ginie przeważnie element najwartościowszy,najżywotniejszy, najlepszy?

Dlaczego śmierć, zbierając obficie swe żniwo, kosi przedewszystkiem najszlachetniejsze,najbardziej prawe jednostki?

Dlaczego?

Zadaję sobie zawsze to beznadziejne pytanie, ilekroć pomyślę o Włodku. Dlaczego? dlaczego właśnie on, ten dzielny ,

szlachetny, ten prawy i wartościowy, ten prawdziwy człowiek? Dlaczego?

Pamiętam chmurny zimowy dzień. Podchodziłam właśnie na Kasprowy, gdy mignęła mi się wśród prószących płatków śniegu jakaś znajoma sylwetka. W następnym momencie stał już koło mnie Włodek, zahamowawszy zgrabną christianią.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. Cóż to i Pana już się widzi na Kasprowym, a nie w sercu gór?

- Uczę się jeździć.

- Jakto? Pan? uczy się? Po tej ostatniej christianii sądziłabym, że mam do czynienia z mistrzem, a nie adeptem kunsztu narciarskiego.

- Widzi Pani - tłomaczył mi swym charakterystycznym, jakgdyby lekko zażenowanym tonem Włodek - mam wrażenie, że większość taterników nie docenia umiejętności jazdy na nartach. A to jednak taka ważna rzecz w terenie. Tyle oszczędza czasu i trudu przy zjeździe i podejściu, jeśli ma się w perspektywie większą zimową turę wspinaczkową. No, więc wprawiam się jak mogę. A i na góry można choć popatrzeć, choć pobyć trochę wśród nich! Niedziela krótka, z Krakowa droga długa, a do świąt jeszcze tak daleko!

Spojrzałam na Włodka. Tak, ten chodzi w góry nie dla rekordu, nie dla "lepszego czasu" ani "pierwszej klasy problemów". On kocha góry naprawdę i cieszy się niemi z całego serca, zarówno robiąc wspaniałe pierwsze przejście Galerii Gankowej "diretissimą", jak na spacerku na Halę Gąsienicową, czy wprawkach narciarskich na Kasprowym. Dla niego istnieją góry jako cel, a nie środek do innych celów; on nietylko wyżywa się wśród nich, ale są mu niezbędne do życia, jak woda rybom czy

powietrze ptakom. On jest naprawdę taternikiem, człowiekiem Tatr, a nie jedynie bardzo uzdolnionym wspinaczem.

Jest - był!... Serce się ściska boleśnie ... Był - niema go!... Jakże trudno w to uwierzyć naprawdę. Jak trudno się z tem pogodzić!

Taki był zawsze serdecznie koleżeński, taki niezwykle , wyjątkowo wprost prawy i prostolinijny, taki bardzo pogodny i opanowany.

"No, to korzystnie!" mawiał zawsze z łagodnym uśmiechem po każdej uzgodnionej dyskusji, po każdej konkluzji, dotyczącej bądź wyprawy górskiej, bądź jakiegoś innego zagadnienia.

Nie miał chimer ni humorów, jego sposób bycia odzwierciedlał jego charakter piękny,równy,szlachetny.

Zginął, jak żołnierz na stanowisku, spiesząc by się przyczynić do odzyskania także i gór, najbliższych jego sercu. Czy choć rozjaśniła mu chwilę zgonu świadomość, że ginie właśnie wśród tych gór, które tak bardzo ukochał?

K.C.

--- ... ---

S.p. Włodzimierz Gosławski należał do najwybitniejszych taterników przedwojennego pokolenia. Wielkie walory osobiste oraz niezrównana technika skalna jaką uzyskał w czasie licznych zapraw na skałkach podkrakowskich pozwoliły mu odrazu stanąć w pierwszym rzędzie polskich wspinaczy.

Swoją taternicką karierę zaczął w 1936r. od samotnego przejścia południowej ściany Ostrego Szczytu drogą przewodników spiskich. W tym samym sezonie przechodzi południową i wschodnią /II przejście/ ścianę Zamarłej Turni.

Rok 1937 poświęca na zdobycie niezbędnego doświadczenia wysokogórskiego, przechodząc szereg pięknych dużych dróg tatrzańskich, między innemi wschodnią ścianę Mięguszowieckiego Szczytu, płn. ścianę Zabiego Konia /XIV w./,wsch.filar Ganku /III przejście górnej części/,płn.wsch.ścianę Rumanowego Szczytu /IX w./, Lodową Przełęcz Wyżnią od pn./Xw/

Lato roku 1938 spędza w Alpach, gdzie wykazuje się dużymi zdolnościami do wspinaczek lodowo-skalnych.

Doświadczenia alpejskie przenosi na teren tatrzański i dokonuje świetnego I przejścia zimowego pn.baszt Galerii Gankowej.

Lato 1939 roku poświęca na wyprawy zdobywcze, dokonuje szereg pierwszorzędnych przejść, a między innymi I w.środkiem pd. ściany Czeskiej Turni, I w.pd.wsch.ściany Ganku , I w.środkiem pn.baszt Galerii Gankowej, I w.pn.wsch.ścianą Baraniego Zwornika Niżniego, oraz I przejście środkiem pd.zach.ściany Srodkowej Snieżnej Turni. Jednocześnie przechodzi pn.ścianę Wysokiej /IV w.drogą Znamięckiego/ pn.ścianę Galerii Gankowej /III prz.drogi Stanisławskiego/,Lodową Przełęcz Wyżnią od pn. /IX w./.

Zawsze pełen entuzjazmu do Gór szykował się z zapałem do dalszych wypraw. Należał do tego nielicznego typu taterników których jednakowo pociągały przyjemności letnich wspinaczek, jak i żmudne trudy zimowych wypraw. Marzeniem jego życia był udział w wyprawie Himalajskiej, do którego jak mało kto, był predysponowany.

Również i na polu działalności klubowej położył niepomierne zasługi.

Za Jego to sprawą śpiące dotąd Koło Krakowskie ożywiło się jak za dawnych czasów Sokołowszczyzny i Szczepańszczyzny.

Potrafił zachęcić do intensywnego chodzenia szereg wybitnych wspinaczy krakowskich, dziko dotąd i zrzadka góry odwiedzających. Za Jego też sprawą Tatry rozbrzmiewały pamiętnego lata 1939r. sławą czynów górskich "Gosławski Boys", jak grupę krakowską od jej wodza nazywano.

Tak więc straciło Koło Krakowskie w Gosławskim swojego Prezesa i istotnego wodza, a taternictwo polskie jednego z naj - wybitniejszych swoich członków.

Myśmy w nim stracili Przyjaciela najlepszego - o którym wspomnienia śnić będziemy przez długie górskie wieczory przy dymie tatrzańskiej watry.

St.

GALERIA GANKOWA

Tak więc już po raz piąty w tym roku pnę się wolno serpentynami progu Czeskiej Doliny.Towarzysze pod ciężarem ogromnych worków co chwila przystają - mam więc dość czasu na rozkoszowanie się widokiem najhonorniejszej z naszych dolin - Doliny Maczej. Sciany Gerlachu topią się szkarłatnym rumieńcem.Białe obłoczki unoszą się z Zielonego Stawu. Spokojna cisza promieniuje z mroków doliny. Obiecujemy sobie przepiękny biwak.

Rano zwolna podążamy z Doktorem Gosławskim nad Zmarzły. Na olbrzymiej gładkiej wancie nad potokiem znajdujemy świetne stanowisko obserwacyjne:

Czarną zerwę Galerii przecina pion płytowego krzesanego zacięcia - główny kierunek drogi ....

Grzęda w linii spadku zacięcia jest łatwa, krucha i obrzydliwie mokra. Zmieniam więc gumowe trzewiczki na sznurówki i po

chwili stoję pod pierwszym pasem przewieszek. Kilka nadzwyczaj trudnych metrów i, po pokonaniu pierwszych zanków ściany, siedzimy u stóp czerwonego, oślizgłego zacięcia. Gładkie i przewieszone jego płyty nie rokują żadnych zgoła możliwości przejścia. To też szybko trawersujemy kilkanaście metrów wprawo do kominka, by z arcyniewygodnego w nim stanowiska szukać dalszej drogi. Krótki trawers wlewo, a potem strome, kruche stopnie , kończące się pod brzuchami przewieszek, wyprowadzają nas na opancerzone płyty środka ściany.

Z małego odpękniętego bloczka rozpościera się niezapomniany widok na pionową, gładką zerwę urwiska i na hen w dole,na dnie krzesanego cyrku zagubiony, tajemniczym czarem islandzkich fiordów kuszący, najpiękniejszy staw tatrzański - Zmarzły Staw - Staw z Baśni.

Łatwo przechodzimy gładką,stromą płytę. Nad nami czarne przewieszki. W lewo od nich małe kominkowate zacięcie obiecuje możliwość dalszej drogi. W czasie ataku strumienie żywego lodu wślizgują się za rękawy i wzdłuż podniesionych rąk zimnymi mackami obłapują ciało. Lodowata kąpiel i trudności skalne zmuszają wreszcie do odwrotu i do eksponowanego,choć łatwego trawersu w kierunku odpękniętej od ściany turniczki.

Jest południe.Promienny żar zalewa doliny. Stawy w Czeskiej stają się czarnoszafirowe, zieleń kosówek wysyca się ciemnymi tonami, z siklaw sypią srebrne skry. - A u nas czarno , zimno i mokro. Zazdrościmy ludziom dolin słońca i chcemy złapać choćby ostatnie jego błyski na tarasie Galerii. Szybko więc zbieramy się do dalszej drogi.

Ponad nami białe skały powiewają zachęcająco siwymi brodami porostów, obiecując nietrudną wspinaczkę. Lekkomyślnie i szybko atakuję strome pęknięcie, lecz jeszcze szybciej odrzucają mnie jego małe i skąpe chwyty. Tak więc tu dopiero

zaczął się dla nas niespodziewanie ten wymarzony środek "Galganku".

Więc znów trawers w lewo na środek ściany popod wysokie, przewieszone stopnie. Zaczyna się ciężka skalna robota:odmierzamy długie uciążliwe metry białą taśmą liny i przystankami po kółko zabitych haków.

Wśród przewieszonych skał, daremnie szukam dalszej drogi.Jedyna możliwość ukrywa się zapewne za ostrogą stromego, kaskadami przewieszek opadającego filara. Należy go koniecznie przetrawersować. A trawers wygląda fantastycznie: gładka wybrzuszona skała, urywająca się urwistym uskokiem, wisi nad 150 metrowym morzem powietrza. Sciekająca na nią woda wyżłobiła maleńki dołeczek, który musi dopomóc przy przerzuceniu się na drugą stronę filara. Tam musi być przecież jakiś większy punkt oparcia, bo w przeciwnym wypadku czekałaby mnie nie zawsze przyjemna rozrywka w postaci szerokiego, powietrznego wahadła.Sciany Zabiego Konia i Kościelca uczą, że niemożliwość nie istnieje. A za kilka chwil płytowe zacięcie wyjaśnia już sytuację. Teraz jeszcze kilkanaście nadzwyczaj trudnych metrów pięknym, litym terenem na maleńką płasienkę w otwartej ścianie.

Tu chyba godzinę siedzę i czekam na Włodka. Ma biedak ciężką robotę z hakami. Wbite są tak mocno, że proszę ....lecieć. Czas dłuży się niezmiernie, to też zabawiam się co chwila poprawianiem się na moim, pożal się Boże, stanowisku asekuracyjnym, z którego stale się zsuwam. Na szczęście hak, do którego jestem przywiązany pętlą, siedzi jak zabetonowany,

Wreszcie spod przewieszek wyłania się głowa Włodka.Podziwiam w jego wykonaniu trawers na rękach, który pozwala ruszyć dalej.

Z trudem prostuję zesztywniałe kości i zabieram się do atakowania czarnych przewieszek nad nami. Już na początku obsuwa-

ją mi się nogi i chwilę wiszę na samych rękach: tym razem udało się szczęśliwie. Po chwili jednak osiągam wygodne stanowisko w rozwartym zacięciu. Zabijam haki i ściągam Włodka. Nad nami znów te paskudne pionowe, rozwarte zacięcia, poprzerywane przewieszonymi progami o skale ohydnej, włochatej, oślizgłej i pozbawionej nie tylko stanowisk asekuracyjnych, lecz nawet skąpych chwytów – zacięcia tak charakterystyczne dla naszej ściany.

Dziesięciometrowy lot zakończył moją próbę przebicia się poprzez przewieszone zacięcie. Nieco potłuczony wracam do Włodka i chwilę odpoczywam. Teraz on obejmuje prowadzenie, wbija hak, trawersuje w lewo na środek ściany i niknie za krawędzią filara. Wreszcie na mnie kolej. Idę nieco niżej niż mój Towarzysz, w łatwiejszym niż on terenie. Jednocześnie wraca mi cała równowaga psychiczna i fizyczna, nadszarpnięta nieco przez odpadnięcie. Obejmuję więc znowu prowadzenie. Z rzadka bijąc haki wyciągam całą "trzydziestkę" w łatwym, choć eksponowanym terenie. W ten sposób dostajemy się na małe stopieńki wyżłobione przez pracowitą wodę w olbrzymiej, niemal pionowej płycie, przeciętej w górnej krawędzi kilkoma szeregami poziomych pęknięć. O pięćdziesiąt metrów nad nami wyłania się nieco wywieszony taras Galerii. Jest godzina 6.30. Mamy więc tylko około półtorej godziny czasu. Pośpiesznym długim trawersem dochodzimy do załupy, spiętrzającej się nad nami w potężną przewieszkę.

Po raz trzeci probuję przerwać się przez pas przewieszek nad załupą: Z wściekłą pasją prę w górę. Wiem, że jeżeli teraz się nie powiedzie, to tym razem przegraliśmy ścianę. Będzie to oznaczało jeszcze jedno podejście do Czeskiej. Ale już sam widok na Kaczą i te kwiaty nad Zmarzłym warte są tego. Takie myśli kołaczą się po mojej głowie, gdy po załamanym ataku za-

kładam karabinek na hak wbity o 15 metrów pod tarasem.Piętnaście metrów - to było dla nas wtedy straszliwie dużo: załamanie się próby, zjazd i nocleg, w czasie którego człowiek uwieszony między niebem a ziemią drży z zimna na małej półeczce skalnej.

Krótkie obliczenie: mamy 4 haki, to znaczy 120 metrów zjazdu. Starczy więc do najbliższego możliwego stanowiska - właśnie na tej przełączce między turniczką a ścianą.

Brak nam więc haków. Z konieczności zatem trzymamy się drogi wejściowej.Możemy w ten sposób wykorzystać pozostawione żelaziwo. Ma to jeszcze jedną dobrą stronę: ciszy nocy nie przerywa szczęk młotków. Ciemność zmieniła wszystko do niepoznania Poruszamy się jakby w olbrzymim kominie bez dna; skała i wilgotne opary nocy - to jego ściany. Cicho spływamy w czarną toń pod nami. Znikąd nie dochodzi dźwięk ludzkiego głosu. Z towarzyszem łączy cienki nerw zjazdówki.Czerń nocy powiększa i rozszerza granice naszego otchłannego świata.

--- ... ---

Budzi mnie z drzemki nieznośny ból karku. Dziwnie wykręconą głowę wsparłem na ramieniu Włodka. Tulimy się do siebie , chcąc oszukać chłód nocy. Nad nami ginie w ciemności jasna smuga zaklinowanej liny. Hen, gdzieś tam pod naszymi nogami rozbijają się o zimny granit siklawy Zmarzłego Stawu. Przed nami twarzą w twarz - zalewają się różową poświatą wschodnie urwiska Rysów. Zwolna wynurza się z ciemności strzelista katedra Wysokiej. Gdzieś w kotlince pod Czeską Turnią rozlega się świst kozic. Zimnym podmuchem wiatru spływa górski poranek.

Niechętnie odwiązujemy się od zjazdówki i szczękając zębami zbiegamy stromymi stopniami i półkami na przeciwko słońcu.

Jest piąta rano, gdy po dwudziestu godzinach spędzonych w

ścianie siedzimy znów na naszej płycie.Jeszcze rzut oka na ścianę: przez lornetkę oglądamy najwyższy hak. Zdawałoby się ręką od niego sięgnąć i już dotknęłoby się piargów tarasu. Tylko piętnaście metrów. Szkoda ....

Spoglądamy porozumiewawczo na siebie. Wyspać się, wyspać i znów na ścianę. Musimy ją zdobyć!

"Wiesz Włodku - tak jak wtedy - Ty - w zimie."

Przecież to już nieprzyzwoite. W drodze na środek Galerii zapchać się w kruchych skałkach żlebu Przełączki pod Kaczą Turnią. Jednak z dziesięć minut grzebiemy się w rumowiskach jej progu. Wychodzimy wreszcie na Przełączkę i wybuchamy śmiechem: gdzie nam do Galerii, kiedy na tak "honornym problemie", jak Przełączka pod Kaczą omal żeśmy się nie zapchali. Bierzemy to jednak za dobry znak. Sciana będzie dziś nasza.

I znów spływamy na linie w przepastne otchłanie Galerii. Tym razem jednak jest to nowy atak a nie ponury odwrót, jak przed trzema dniami. Miast mroków nocy jasny blask słońca dodaje nam otuchy.

Staję wreszcie na olbrzymiej płycie na naszej drodze.Szybko ulotniły się resztki nadziei. Sciana z mojego stanowiska wydaje się absolutnie niedostępna. Lecz Włodek który zjeżdża inną drogą, o 10 metrów w lewo znajduje obiecujący kominek.Trzeba tylko te dziesięć metrów przetrawersować!

Przylepiony do skały po raz trzeci próbuję przerzucić ciężar ciała na lewą nogę i dostać się do maleńkiej nyży w kominku. Zawsze brak mi w decydującym momencie odwagi.Już nogi zaczynają drżeć kurczowo. Najwyższy więc czas, by jednym zdecydowanym rzutem dostać się do kominka.

Teraz droga jest jasna. Szereg pionowych kominków i zacięć poprzerywanych litymi skalnymi półkami, a w końcu ta niesamowi-

cie eksponowana kilkunastometrowa pionowa ścianka, pod samym tarasem. Kilka nietrudnych przewieszek ponad nią wyprowadza nas na taras Galerii.

Wolno zwijamy liny na tarasie. Słońce zachodzi. Kosówką porośnięte grzbiety rozłożystych masywów Młynarza i Szerokiej Jaworzyńskiej wysycają się pomarańczowymi tonami. Opary Czeskiego Stawu płyną białymi obłokami z wąskiej gardzieli Doliny. Zwolna zapada mrok.

Milcząc schodzimy rozległymi upłazkami wschodniej ściany Małego Ganku.

Z nad Zmarzłego Stawu rzucamy ostatnie spojrzenie na ścianę. Czarne, chłodne jej zerwy giną w mrokach nocy. Piętrzą się jak dawniej wyniosłe i dumne.

W dole nad Czeskim Stawem wysokie płomienie rozniecone podmuchami wiatru watry skaczą po wantach koleby i rzucają krwawe błyski na sylwetki naszych przyjaciół.

St.

STANISŁAW MOTYKA

/ K.Z.K.W.PTT,Przew.I kl.TOPR/

Z Tatr, które mu wolność i chleb dawały,poszedł w szeroki świat szukać prawdziwej wolności.I znalazł ją na wieczność w obcych stronach, w nurtach obcej dalekiej rzeki...Tak "minął się" Stanisław Motyka, członek zwyczajny K.Z.K.W.PTT., przewodnik I klasy, najczynniejszy i najwierniejszy Tatrom wspinacz, instruktor i wychowawca młodzieży taternickiej,człowiek którego imię przez dziesięć lat było po obu stronach granicy górskiej popularniejsze od innych.

Niewiele mieliśmy ludzi tak zżytych, związanych z Tatrami jak on, tak znających Tatry, tak zasłużonych dla taternictwa.

Dziesięć lat w górach latem i zimą, pięćdziesiąt pierwszych wejść i nowych dróg skalnych, dziesiątki młodych, często świetnych wspinaczy wprowadzonych przez niego w góry i dla gór trwale pozyskanych, odrodzenie przewodnictwa po spiskiej przedewszystkiem stronie - oto tytuły dobrej sławy tatrzańskiej Stanisława Motyki.

Miał 17 lat gdy wszedł w góry z gronem zakopiańskich sportowców, narciarzy i wspinaczy. Już w nich pozostał. Nie wrócił do rodzinnej Łodzi, nie często i niechętnie, schodził nawet do Zakopanego. Tatry były mu domem, polem pracy i źródłem chwały.

Szkołę miał dobrą.Chodził z B.Czechem,J.Gnojkiem,W.Paryskim i J.Sawickim, w otoczeniu Hali Gąsienicowej. I odrazu w pierwszym swoim sezonie w r.1929 brał udział w pierwszych przejściach: pn.zach.ścianą Zawratowej Turni, filarem płn.Koziego Wierchu, północnym żlebem Koziej Przełęczy Wyżniej.W następnym roku trafił w samo serce Tatr, otoczenie Doliny Kaczej, w najpotężniejsze, najrozleglejsze urwiska. Nie ustępował w zuchwałej śmiałości i zaciekłej ambicji swoim doświadczonym towarzyszom, Gnojkowi i Sawickiemu. Tatry rozbrzmiewały wówczas echem sukcesów Stanisławskiego i Birkenmajera. Trwał okres przełomu i szturmu na problemy. Obok nazwisk tamtych dwu coraz częściej powtarza się nazwisko Motyki. Już prowadzi samodzielnie zespoły wspinacze, w dwójce z S.Siedleckim na nowych drogach i najtrudniejszych powtórzeniach wykazuje najlepsze kwalifikacje na "pierwszego na linie". Wraz z Sawickim tworzą wyborową parę szturmową. W ciągu trzech lat 1930-1932 wpisują na na listę pierwszych przejść: nową drogę pn.wsch.ścianą Złobistego, pn.ścianą Batyżowieckiego, dwie drogi ścianami Snieżnej Kopy,Szarpane Turnie od pd.zach.,Środkową Rumanową Przełęcz od płn.,pd.zachodnią ścianę Ganku / i pd.zach.Małego Ganku z Siedleckim /,Zach. Szczyt Żelaznych Wrót od płn., płd.zach.ścianę Litworowego,pn.zachodnią

ścianę Małej Buczynowej, Basztową Przełęcz Wyżnią od wschodu, pn.filar Staroleśnej,pn.ścianę Zadniej Nowoleśnej Turni,połud. zach.ścianę Ostrego Szczytu, nową drogę od płd. na Mały Lodowy. Powtarzają "legendarne" ściany:płn.Żabiego Konia,płn.wsch. Szczytu Żelaznych wrót, zach.ścianę Łomnicy.We wrześniu 1932r. hałaśliwy rozgłos zdobywają sobie przejściem płd.ściany Zmarzłej Turni trawersem od Zmarzłej do Koziej Przełęczy. "Taternik" nazywa ten wyczyn " wyciągnięciem praktycznych wniosków" ze stwierdzenia faktu wyczerpywania się problemów w Tatrach. Pisze o tym prasa sportowa, codzienna , ilustrowana.Sam Motyka drukuje w "Światowidzie" relację zdobną w fotografie choć ubogą w formie pisarskiej.

W tym czasie nawiązują się stosunki między Motyką a Sawickim z jednej, a najzdolniejszymi wspinaczami spiskimi,dr.Brüllem i S.Zamkovszkym - z drugiej. Para polska wprowadza taterników spiskich w Tatry Polskie, wspólnie wypracowuje zuchwałe wyprawy na najniedostępniejsze urwiska, zdobywa niezwykłą popularność po tamtej stronie granicy.

W zimie 1932/33 Motyka po raz pierwszy zetknął się z zimą tatrzańską jako wspinacz: wspólnie z W.Stanisławskim dokonuje I zimowego wejścia na Miedziane, wprost z dol.5-ciu Stawów Polskich. Pierwszy sukces w tej dziedzinie jest zarazem ostatnim dla Motyki. Następna próba przeprowadzona z S.Zamkovszkym w roku 1935, próba mianowicie I przejścia Galerii Gankowej od północy, załamuje się już u wstępu w skałę. I odtąd Motyka chodzi w Tatry zimą tylko jako narciarz, instruktor i przewodnik, nigdy jako wspinacz, dla chleba - nie dla sukcesów i przeżyć.

Lata 1934,1935 i 1936, to okres bliskiej współpracy Motyki z taternictwem spiskim. Chodzi niemal wyłącznie z towarzyszami słowackimi, jest im mistrzem i przewodnikiem, wspólnymi wyprawami

otwiera im drogę w najdziksze zakątki Tatr. Pod jego wpływem wśród zawodowych przewodników spiskich wytwarza się typ dotąd obcy temu środowisku, typ przewodników-sportowców, którzy fachowość techniczną oraz wszechstronną znajomość Tatr, łączą z duchem walki, z ambicją i zacięciem rasowych wspinaczy. Typ ten majoryzuje przewodnictwo starej daty, przeżyte i zaśniedziałe decyduje o podniesieniu taternictwa czesko-słowackiego do poziomu taternictwa polskiego.

Sukcesy tego okresu: pierwsze wejście - płd.zach ścianą Jaworowego Szczytu, płn.ścianą Zasłonistej Turni, płd.żebrem Ostrego Szczytu, płd.zach.ścianą Małego Łodowego, płd.kominem na ramię Czarnego Szczytu, płn.ścianą Baniastej Turni, płd.wsch. Zamarłej Turni, wejścia w grupie Snieżnej Kopy i Zelaznych Wrót, pd.zach filarem Złobistego i wreszcie wsch.ścianą Wysokiej - są już niemal wyłącznie zasługą Motyki. On to rozstawszy się z J.Sawickim, projektuje te wejścia, on głównie wypracowuje sukces, on jest zawsze niemal pierwszym na linie. Zdobycie uskoku Zadniego Mnicha i grani Jaworowego od Rozdziela, kończą historję zdobywania dziewiczych, najtrudniejszych fragmentów rdzennej grani Tatr. W długiej liście powtórzeń klasycznych dróg skalnych, we wrześniu 1935r. Motyka po raz dwunasty zapisuje przejście płd.ściany Zamarłej Turni, w r.1936 przechodzi tę ścianę od dolnego trawersu samotnie.

Przyjęty w czerwcu 1936r. do Klubu wysokogórskiego, w listopadzie tegoż roku wchodzi do zarządu Koła Zakopiańskiego. Jego młodzi adepci zasilają szeregi czynnych wspinaczy, a towarzysze szeregi Koła.

Poczynając od r.1936 Motyka prowadzi w Tatry coraz nowe kursy wysokogórskie, m.in. kurs "James'u" we wrześniu 1937r. Metoda pedagogiczna Motyki jest prosta, aż do przesady: w ciągu krótkiego kursu zapoznaje adepta z przejściami od średnio trud-

nych do najtrudniejszych. Metoda może brutalna, ale skuteczna gdy chodzi o selekcję narybku. Sporo entuzjastów i snobów odchodzi zniechęconych do taternictwa. Zato element wartościowy i lepiej dysponowany dostaje się pod staranną opiekę Motyki , który nie wypuszcza go z rąk, zaprawia i uczy samodzielności na ciężkich wyprawach, nawet "problemowych".

Wśród adeptów Motyki wyliczyć można szereg tęgich wspinaczy jak Gosławski, A.Marusarz młodszy, W.Dobrucki, K.Mrózek, nie licząc taterników i przewodników spiskich.

Mało kto z taterników miał tylu surowych krytyków i wrogów co Motyka. Sprawiedliwej oceny jednak szybko się doczekał. W r.1936 mimo oporu ogółu przewodników, po zdaniu egzaminu został przewodnikiem II klasy, a dn.4.IX.1938r. Walne Zebranie Z.W. uchwaliło dezyderat jaknajrychlejszego przeniesienia St. Motyki do I klasy przewodnickiej. W tym samym roku "Taternik" nazywa Motykę "najczynniejszym wspinaczem i przewodnikiem",z największym uznaniem omawiając jego taternicką działalność i zasługi dla propagandy taternictwa.

Rok 1938 jest szczytem popularności i sławy Motyki,a wyrazem tego jest sprawozdanie ze zdobycia /za trzecią próbą/płd. ściany Małego Kołowego, ściany dotąd niepowtarzanej.Być może sukces ten jest przeceniany. Być może brak konkurencji ułatwia Motyce rolę "leadera". Tak czy inaczej Motyka jest uznaną wartością w taternictwie - poza dyskusją. Czynność jego jako wspinacza nie słabnie. W r.1937 zdobywa zach.grań Kozich Czubów, Wierch pod Fajki od płd.zach. , płd.zach.grań Durnego nową drogę płd.ścianą Wielkiej Papirusowej Turni,a w r. 1938 pn.ścianę Małej Baszty, pn. i pn.wsch.ścianę Spągi,nową drogę na płd.ścianie Małego Lodowego, nie licząc wariantów i powtórzeń.

Przywilejem Motyki, jak dawniej Englischa i Stanisławskie-

go, było wywoływanie zbyt hałaśliwych czasem sporów i niepotrzebnych sensacji. Taką sensacją była też ostatnio żartobliwa mistyfikacja I wejścia na Teriańską Przełęcz od płn. Trzeba jednak przyznać, że posmak tych sensacji znacznie różnił się od posmaku pozy, blagi i reklamy towarzyszącego niektórym sukcesom tamtych taterników. Szczęśliwszy był tu Motyka o tyle, że opinia umiała odrazu ocenić jego zasługi i oddzielić je od wyolbrzymianych grzechów.

Znano jego słabe strony, ale sprawiedliwie oceniano zalety wbrew wszelkim pozorom. 50 pierwszych wejść, w czem połowa nadzwyczaj trudnych - mówi dość wyraźnie o talencie Motyki jako wspinacza. Trzeba było jednak widzieć go w skale, by zdać sobie sprawę z doskonałości jego techniki, by ocenić nieporównaną pewność i zręczność ruchów, by podziwiać elegancki lekki "styl", niezawodną asekurację.

Wspinacz pierwszej wody, taternik jakich mało, rasowy kierownik zespołu pełen zapału i inicjatywy.

Zamiłowany fotograf, twórca niezliczonych, bardzo udanych karykatur taternickich. Na talencie literackim zbywało mu, potrafił jednak sugestywnie, bezpośrednio relacjonować własne osiągnięcia zdybywcze, jak w opisie wejścia płd.ścianą Małego Kołowego w XXIII roczniku "Taternika".

Alpiniści włosoy, którym w r.1938 towarzyszył w Tatrach , pisali o polskich wspinaczach, że są "milczący i rzetelni,śmiali i poważni". Modelem był im Motyka.

Dziesięć lat błyskotliwej kariery taternickiej zamknął Motyka w r.1939 atakiem na komin w zach.ścianie Kościelca.To była ostatnia jego wspinaczka. Nie dwudzieste szóste przejście Zamarłej, a właśnie szturm na niezdobyte urwisko...

Zginął jak żył - w walce z żywiołem.Po męsku.Honornie.

S.D.B.

SKALNE DROGI ST. MOTYKI

ZAWRATOWA TURNIA: I w.pn.zach ścianą - 17.VII.1929 z W.Paryskim i J.Sawickim.
KOSCIELEC: wariant na wsch.ścianie podczas II przejścia 13.VI.1930 - z J.Gnojkiem; VII w.wsch.ścianą - 28.VI.1931r. z St.Siedleckim; XI w.wsch.ścianą - 24.IX.1932r. - z M.Bacsanyiówną S.Mateckim, J.Sawickim i S.Zamkowszkym; XI w.zach.ścianą 29.VI.1931r. - z.S.Siedleckim; w.zach.ścianą - VII.1937r. - z W.Gąsienicą.
ZAMARŁA TURNIA: I w.pd.wsch.ścianą - 19.IX.1935r. z R.Glatzem,V.Hudyną i S.Zamkovszkym; II wejście tą samą drogą-VIII.1936 - z W.Gosławskim i R.Mrózkiem; 26 przejść południową ścianą, m.in.z warjantem - 22.IX.1932 - z J.Sawickim i S.Zamkowszkym; I przejście wpoprzek ściany - 17.IX.1932R.z J.Sawickim.
KOZIE CZUBY: wariant w drodze płd.zach ścianą - 8.VII.1929 z J.Czechówną, B.Czechem, J.Gnojkiem, A.Kenarem i T.Pawłowskim. I w.zach ścianą - 21.IX.1936 - z J.Orenburgiem; I w.zach.granią - 7.IX.1937 - z W.Dobruckim i J.Staszlem.
KOZIA PRZEŁĘCZ WYŻNIA: I w.wprost żlebem od płn. - 20.VII.1929 - z M.Kowalskim, W.Paryskim i J.Sawickim.
KOZI WIERCH: I w.filarem płn.ściany - 18.VII.1929r.z W.Paryskim i J.Sawickim.
GRANATY: wariant w drodze pn.zach grzędą na środkowy wierch /II przejście tej drogi/ - IX.1938r. - z W.Konarzewskim.
WIERCH POD FAJKI: I w. od płd.zach - 1.IX.1937r.z W.Dobruckim.
WIELKA BUCZYNOWA TURNIA: I w.ściśle wsch.granią - 5.VI.1930 z J.Gnojkiem.
MAŁA BUCZYNOWA TURNIA: w. pn.zach ścianą - 25.IX.1932 z M.Bacsanyiówną, S.Motykówną, S.Mateckim i J.Sawickim.
ZADNI MNICH: I w.pd.wsch.granią - 9.VIII.1934r. z R.Donathem A.Kürtin i S.Zamkovszkym.
BASZTOWA PRZEŁĘCZ WYŻNIA: I w.od wschodu - 5.VII.1932r. z J.Sawickim.
DIABLOWINA : I w.wsch.ścianą - 28.VII.1935 z M.Bacsanyiówną dr.Brüllem, W.Dobruckim i R.Mrózkiem.
MAŁA BASZTA: I prz.płn.ściany - 4.IX.1938 - z U.Kołaczkowska i W.Konarzewskim.
ŻABI KOŃ: II w.płn.ścianą - 7.VII.1930 - z J.Sawickim, XII. płn.ścianą - 20.VIII.1935. - z R.Mrózkiem.
WYSOKA: I w.wsch.ścianą - 18.IX.1936 - z S.Dómkovą,Zs.Brüllem S.Luxem i S.Zamkovszkym.
SZARPANE TURNIE: I w. od pd.zach. - 26.VII.1931 - z J.Sawickim.
SIARKAN : I w.płd.zach.ścianą - 12.VIII.1933r.- z R.Donathem i S.Zamkovszkym.
ŚRODKOWA RUMANOWA PRZEŁĘCZ: I w.od płn. - 10.VII.1931 - z J.Sawickim.
GALERIA GANKOWA : XIX w. od płn. - 27.VII.1930 z S.Sandmeerem XXV w. - 19.VI.1932 - z J.Orenburgiem, XXVIII w - 9.IX.1932r.z J.Sawickim i S.Szelągowskim.
MAŁY GANEK : I w.pd.zach.ścianą - 17.VII.1931 - z S.Siedleckim.
GANEK : I.w.pd.zach.ścianą - 24.VII.1931 - z J.Sawickim.
ŻŁOBISTY : nowa droga pn.wsch.ścianą - 29.VII.1930.- z J.Sawickim, I w.pd.zach.filarem 17.IX.1936 - z Zs.Brüllem.
ZACH.ŻELAZNE WROTA: I w.od płn. 7.VII.1931 - z J.Sawickim i St. Siedleckim

SNIEZNA KOPA : I w.pd.ścianą na środk.wierzch.- 19.IX.1936 z S.Demkovą, A.Fuchsem, S.Luxem i S.Zamkovszkym; I w.pn.wschod. ścianą na wsch.wierzch. - 6.VII.1931 - z S.Siedleckim i J.Sawickim; I w. pd.ścianą na wsch.wierzch. - 3.IX.1935- z S.Zamkovszkym.

WSCH.SZCZYT ŻELAZNYCH WRÓT: II w.płn.ścianą - 8.VII.1932 z J.Sawickim; I w.pd.zach ścianą 21.VIII.1935 - z R.Mrózkiem.

ZASŁONISTA TURNIA: II w.płn.ścianą /cz.nową drogą/ 30.VIII. 1930r. z J.Goldmanem i S.Sandmeerem.

KACZY SZCZYT: I w. pn.wsch.ścianą - 23.VII.1930 z J.Gnojkiem.

BATYZOWIECKI SZCZYT : I w.pn.ścianą 22.VII.1930 z S.Sandmeerem i J.Sawickim.

LITWOROWY : I w.płd.zach.ścianą - 9.VII.1931 - z J.Sawickim.

BANIASTA TURNIA: I w.płn.ścianą - 31.VIII.1934 - z J.Kacianem i S.Zamkovszkym.

ZWALISTA TURNIA: I w.płn.ścianą - 11.IX.1934 - z V.Hudyną i E.Kirchnerem.

STAROLESNA:I w. płn.filarem - 29.IX.1932 - z J.Sawickim.

ZADNIA NOWOLESNA TURNIA: I w.pn.ścianą - 16.VII.1932 - z J. Sawickim i S. Zamkovszkym.

JAWOROWY SZCZYT : I w.płd.zach ścianą - 30.IX.1934 z Zs. Brüllem i S.Zamkovszkym; I w.grania od Rozdziela - 24.IX.1936 z J.Demuthem.

OSTRY SZCZYT :I w.płd.zach ścianą - 14.VII.1932 -z ZS.Brüllem, J.Sawickim i S.Zamkovszkym; I w.płd.żebrem - 27.VIII.34r. z J.Sawickim i S.Zamkovszkym; II w.płd.żebrem - 12.IX.1934r.z A.Henschem, V.Hudyną i J.Weinem.

MAŁY LODOWY: nowa droga pd.ścianą - 23.VII.1932 - z J.Sawickim; I w. płd.zach ścianą - 1.X.1934 - z S.Zamkovszkym;I w. płd.zach żebrem - 10.VI.1935 - z R.Donathem i K.Kürtim,wariant na drodze płd.zach.żebrem 8.IX.1936 - z A.Provaznikovą,J.Demuthem i V.Parthem; nowa droga na płd.ścianie - 22.IX.1938 - z A. Marusarzem jun. i W.Konarzewskim.

SPĄGA:I w.pn.ścianą - 23.IX.1938 - z A.Marusarzem jun.i W. Konarzewskim; I w. pn.wsch.ścianą - 9.IX.1938 - z A.Marusarzem jun.i W.Konarzewskim.

DURNY SZCZYT :I w.pd.zach granią - 14.IX.1937 - z W.Dobruckim, A.Heroldem, S.Luxem i S.Zamkovszkym; wariant na pd.zach. grani - IX.1938 z U.Kołaczkowską, W.Konarzewskim i A.Marusarzem jun.

ŁOMNICA :wariant na zach.ścianie - 26.VII.1932 - z Zs.Brüllem, J.Sawickim i S.Zamkovszkym; nowa droga od płd.wsch.13.VII. 1932 - z J.Sawickim; VII w. zachod.ścianą - 28.IX.34r. z J.Grandoburem, B.Duchonem, V,Hudyną, E.Kirchnerem i M.Nitschem.

WSCH.SZCZYT WIDEŁ : I w.płd.grzędą - VIII 1936 - z Zs.Brüllem, V.Hudyną i S.Zamkovszkym.

W.PAPIRUSOWA TURNIA:I w.płd.ścianą -26.IX.1934 z M.Nitschem; nowa droga płd.ścianą 16.IX.1937 - z W.Dobruckim, L.Krauszem i trzema tow.

CZARNY SZCZYT :I w.płd.kominem na wsch.ramie - 27.IX.1934 - z B.Duchonem i M.Nitschem.

MAŁY KOŁOWY: I w.pd.ścianą,/po dwu próbach 17 i 18.IX.1937. z W.Dobruckim, M.Gattingerem, L.Krauszem i S.Luxem/ -9.VIII.1938. z R.Danecem, W.Konarzewskim i A.Marusarzem jun.

DROGI ZIMOWE:

MIEDZIANE: I w. z dol.5 Stawów Polskich - 20.IV.1933. z W. Stanisławskim.

GALERIA GANKOWA: próba I przejścia od płn.- 25 i 26.IV.1935 z S.Zamkovszkym.

/ zestawił S.D.B. /

STASZKOWI POŻEGNANIE.

Wśród schronisk tatrzańskich jeden tylko "Murowaniec" na Hali Gąsienicowej szczyci się oszklonym bufetem.Wątłe rusztowanie metalowe dźwiga uroczyście lustrzaną taflę długości czterech metrów, pod którą spoczywają wędliny, czekolada i nieśmiertelne wafle. Z wysokości tego to bufetu spojrzał na mnie pewnego wieczoru Staszek Motyka - ten, którego nie znałem.

Bo Staszek na codzień był powściągliwy, milczący,zamknięty w sobie, poważny, niemal oschły. I oto zobaczyłem go nagle zawieszonego na pół metra nad stosami smakołyków: Rękoma czepiając się rzeźbionej belki pod pułapem, stopami sunął po szklanej tafli bufetu.

-Trudniejsze niż trawers na Zamarłej - oświadczył z niezachwianą powagą.

Wśród czworga widzów była młodociana adeptka Staszka, tak zwana"Żaba". W jej oczach posąg zeszedł z piedestału, bóstwo wykrzywiło się małpim grymasem: Staszek nie popisywał się bynajmniej, nie błaznował. Karykaturował sam siebie.

W tej chwili przypomniałem sobie humorystyczne rysunki Staszka rozwieszone na ścianach "Trupiarni". Ich dowcip był spokojny, pogodny, dobroduszny; w karykaturze nie było nic złośliwości ani jadu: Kpina nie oszczędzająca osoby autora,ale nie szyderstwo.

To więc był ów Staszek Motyka, o którym tyle się mówiło ? histeryk. kapryśnik, narwaniec? Ten sam, który kiedyś tam wywiązał się z liny i opuścił towarzyszów na południowej ścianie Zamarłej? Ten sam, który bił się z Pitiu podczas niefortunnej wyprawy zimowej na Galerię Gankową? Ten, który pozował na olimpijczyka i herosa? ....

Humor zdejmuje człowiekowi maskę, odsłania jego duszę.Plo-

tki o Staszku, krążące od przewodników do ceprów - wydały mi się pospolitą plewą.

Był uznaną taternicką znakomitością. A więc zazdroszczono mu sławy. Był choć " niepili " zawodowym przewodnikiem. A więc musiał być solą w oku górali. Był wśród kolegów, kompanów i uczniów tak bardzo samotny... któż miał go bronić przed złośliwym sądem?...

"Krótki" podśmiewał się sceptycznie z mego entuzjazmu.

Ale oto w kilka dni później wyruszyliśmy we troje ze Staszkiem i "Żabą" na tamtą stronę Tatr, opustoszałą, niby wymarłą: Był to październik 1938 roku.

Cudownie lekko szło się dyktowanym przez Staszka tempem . Jednym tchem: Liliowe, Zawory, Koprowa, mimo ciężkich worów - bez śladu zmęczenia. W Koprowej - rdzawe bukiety paproci wśród zieleni borówek, koralowe jarzębiny w żółtej mgle listowia , siwe mchy na czarniawych spławach jodeł, błękitny opar słaniający się w słońcu wpoprzek posępnego urwiska Hrubego wierchu. Staszek odwracał się co chwila, by bez słowa pokazać rozjarzonymi oczyma, coś co widzieliśmy obaj i rozumieliśmy-zdaje się - jednakowo.

Dobry kwadrans staliśmy nad czeluścią skalną, gdzie kipiały piany Niewcyrskiej Siklawy. Dobrą godzinę trwał spoczynek nad jeziorem. Z leniwego pogadywania wyłaniał się projekt - "obozu problemowego" w Niewcyrskiej Kolebie: Jędrek Marusarz Jasiek ...któżby jeszcze?.. I nagle: - Czy warto?.... lepiej w każdej dolinie zostawić trochę problemów "nietykalnych". Tu w Niewcyrce, tak już niewiele nieschodzonych fragmentów .... Obóz, ale nie " problemowy ".....

Zaledwie ruszyliśmy dalej - oślepłem. W skoku przez maliniaki - obluzowane szkło okularów wyślizgnęło się z oprawy i

przepadło gdzieś w trawie. Czas naglił. O siódmej miał odejść ostatni pociąg do Smokowca. Gorączkowe poszukiwania - bo tamci już daleko. Nareszcie!... Z okularami w kieszeni powlokłem się wokoło stawu. Fatalnie czułem się bez szkieł. wykręcając nogi, potykając się, tracąc tempo i męcząc się zadyszką. Na przełęczy dognałem Staszka i "Żabę" umyślnie opóźniających marsz. Wyczerpany i wściekły, prosiłem by szli dalej nie czekając:Znałem drogę przez Młynicę jak własną kieszeń. Trafiłbym i po nocy. /Bo już czyniło się ciemno/. Szliśmy przecież razem tylko przypadkowo, bez wzajemnych zobowiązań...

Oddalili się, skaczac jak kozy po piarżysku żlebu. Ale po chwili przystanęli. Gdy ich doganiałem - odbiegali znowu, by wkrótce stanąć i bez słowa, niby mimowiednie, czekać na mnie. Wiedziałem, że byliby już na dnie doliny gdyby nie moje niedołęstwo. Czekałem na gorzkie słowa, na drwiny, na wyrzuty,na niechętny pomruk przynajmniej. Napróżno.

U stóp Skoku Staszek stwierdził beznamiętnie: - Nie warto się już śpieszyć. A noc jest piękna... Na jasnej w księżycu ścieżce rwaliśmy mimo to ostrym krokiem. Z toni Szczyrbskiego Jeziora patrzyła gwiaździsta noc. Ani jednego światła na brzegu.

Więc jeszcze szesnaście kilometrów po twardej szosie - w nocnych pantoflach. Byle nie tracić następnego dnia.Gdyśmy mijali Hagi - Staszek zerwał się do biegu. Z plecakiem swoim i " Żaby" gnał dobre dwieście metrów istnym galopem,dzkiemi wrzaskami dodając nam ochoty. W Smokowcu, w schronisku, "Żaba" padła jak kłoda na łóżko, ja bezsilnie wydobyłem dwanaście pinesek z podeszw moich cichostępów, Staszek - szukał dla nas wina i przyrządzał kolację, którą zjedliśmy we dwu...

Usnąłem dziwiąc się bardzo Staszkowi. I sobie - że go tak lubię.

A potem fotografowanie w drodze do Tery'ego, nieuchronne -

znane mi zdawna - owacje spiskich przewodników dla Staszka , radosne "Ahoi!" taticzka Polkoviĉa, Jano Kaĉian grzejący wino i smażący "czemberleńskie bitki", koncert na patefonie i tragiczne komunikaty z Pragi.

Potem zejście z Baraniej Przełęczy po spadzistym śniegu i trawers Dzikiej Doliny po lodowym pancerzu, dzwięczącym jak metal pod narciarskimi kijkami Staszka, i rozwiązywanie lin pod południową ścianą Papirusowych Turni.

Miękkie, kocie, spokojne chwyty i stąpnięcia ... Hak.... Lina się pręża... Hak ... Zelazna, niezawodna asekuracja, nieomylne ruchy. Wysoko nad gładzizną ściany, beztroskie pośpiewywanie Staszka.

Z przełęczy poszedłem na Czarny Szczyt. Staszek asekurował " Zabę ".

Spotkanie na przełęczy Stolarczyka!... Nagle - straszliwy wrzask, hurkot kamieni. Co tam?...

- W porządku! - odpowiada echo z komina.

Przełęcz. W dzikim poświście wichru, w pajęczynie wiotkiej mgły rwącej się na grani. Tam na Baranich Rogach trzy tęczowe słońca. Gdy będziemy w schronisku, poproszę o symfonię z "Peer Gynta". Te samy głosy słychać w gwiżdżących podmuchach lodowatej wichury.

W rzadkiej,rozproszonej mgle - nieruchome moje widmo w okolu tęczy słuchało bicia młotka o hak. Trzeci raz widziałem mamidło tatrzańskie. Wiatr unosił mgłę i widmo i czas. Dwie godziny minęły nie wiadomo kiedy. A tam czarny masyw Kieżmarskiego odsyłał dźwięk bicia haków i sygnalizował że " wszystko w porządku ".

... Więc "Zaba" zgubiła aparat. Trzeba było bić sześć haków, robić zjazdy i wahadła do esowatego żlebku,gdzie uwiązł.

I stąd opóźnienie. Przemarzłem na kość i z wielkim wysiłkiem odmówiłem gdy Staszek chciał mnie pożywić.

... Więc musieliśmy się śpieszyć. Starte haki źle trzymały się na lodzie. Pojechałem wdół jak rakieta.Desperacki okrzyk Staszka - nagłą christianią skręciłem do wytajałego piargu i wylądowałem pomyślnie.

... Więc rachuba czasu zawiodła. Po ciemku schodziliśmy do Tery´ego. Staszek oddał mi swą latarkę, bym mógł schodzić - sam, powoli, bez żenady./Okulary tkwiły dalej w kieszeni/.

Wreszcie Jano nastawił "Peer Gynta" i przepiękny dzień skończył się akordem którego czekałem. A nazajutrz Staszek naprawił mi okulary i razem polowaliśmy z aparatami na kozice w skałach Spiskiej Grzędy i Małego Durnego. Jak ten Staszek potrafił biegać po śliskich od szronu trawach, po ruchomych maliniakach, po wypolerowanych wodą płytach!...

Żegnaliśmy się w Lodowej Dolince. Ostatnie fotografie,ostatni uścisk ręki. I jeszcze myśl: jestem Staszkowi winien należność Polkoviča, którą za mnie bez pytania uiścił.Trzeba będzie zostawić na Hali Gąsienicowej.

--- ... ---

Już więcej Staszka nie zobaczyłem.

Przy pożegnaniu myślałem o materialnym długu, zapomniałem o innych. I już mu się z tego nie wypłacę.

Kiedyś tylko, gdy gwarząc przy biwakowym ognisku,wywołamy wspomnienie o Staszku i będziemy raz jeszcze mówić o jego pięćdziesięciu problemach i o Zamarłej za 50 złotych,o jego perypetjach osobistych i taternickich, o jego popularności i histerii,wtedy przypomnę sobie dni od 9 do 13 października 1938r. I nie rzucę kamieniem na pamięć człowieka,który tak spokojnie, tak powściągliwie, tak milcząco przekonał mnie czego był wart, nie wiedząc nawet, że to czyni.

S.D.B.

UZUPEŁNIENIE
ZESTAWIENIA NOWYCH DRÓG W TATRACH W ROKU 1939:

PRZEŁĘCZ POD MŁYNARZEM NIŻNIA[1] Przejście: W.Czarkowska, J. Kiełpiński i J.A. Szczepański, 23 sierpnia.

ZASŁONISTA TURNIA. Wariant w wejściu od pd.wsh: K.A.Jaworski, Z. i W. Krygowscy, Z.Pawlikiewiczowa i J.A.Szczepański, 24 sierpnia.

ZBÓJNICKA ŁAWKA WYŻNIA[2] Pierwsze znane zejście ku zach.J.K. Dorawski, J.Kiełpiński i J.A. Szczepański,20 lipca.

LODOWA TURNIA.[2] Wejście od zach.: ci sami, tegoż dnia.

MAŁA KAPAŁKOWA TURNIA. Wejście od pd.: K.A. Jaworski i J.A. Szczepański, 5 sierpnia.

Jaszcz.

SEZON LETNI 1941

Życie taternickie w drugim wojennym sezonie letnim skupiło się w ciasnej przestrzeni Hali Gąsienicowej i jej otoczenia.

Niewielu tylko wspinaczom danem było zapuścić się w góry głębiej, nie dalej jednak jak w gniazdo Morskiego Oka.Kronika sezonu notuje dwie wyprawy dokonane w tej okolicy - III przejście drogi W.Stanisławskiego na wsch.ścianie Mnicha,oraz powtórzenie drogi Z.Korosadowicza na płn.ścianie Żabiej Turni Mięguszowieckiej.

Jako tako ożywiony ruch panował zato na "boisku" Hali Gąsienicowej, choć brało w nim udział zaledwie kilkunastu wspinaczy,

Pośród dość licznych powtórzeń popularnych dróg we wszystkich stopniach trudności, nie brak było i wybitnych powtórzeń /II przejście zach.ściany Kościelca kominem Swierza,/2 trawersowania Zamarłej/, daremnych prób / dwa nieudałe ataki żlebem Drege'a na Granaty/, a nawet nowych przejść jak I wejście przez pn.wsch. uskoki Zadniego Kościelca /11.6.-H.Dębicka i M.Cybulski/ i I wejście płd.-zach.ścianą Zadniego Kościelca /techniką hakowo-linową 16.8. -P.Vogel i M.Cybulski/

Wymienieni dokonali też szeregu prób doskonaląc się w technice hakowo-linowej, naśladowców jednak nie znaleźli.

Pogoda nieźle dopisywała w czerwcu i lipcu, zato w sierpniu zawiodła, nie szczędząc mgieł i deszczu.

Zjazd gości w Zakopanem - nieznaczny. Schroniska - w dzień pełne, na noc pustoszały prawie.Na ścieżkach górskich sporo łazików, w skale - po kilka partii tylko,nawet przy najlepszej pogodzie." Masowy" udział wspinaczy w akcji ratunkowej na Swinicy, zgromadził aż 12 osób z Klubu.Interwencji pogotowia nie wzywano podobnie jak w wypadku taternickim na Koziej wyżniej.

Jeśli chodzi o środowiska - reprezentowane były: Koło warszawskie przez kilkunastu wspinaczy, zakopiańskie przez kilku - , krakowskie przez paru.

Impas wojenny trwa.

S.D.B.

1/ Nazwę tę wprowadzamy dla charakterystycznej głęboko wciętej przełączki pomiędzy masywem Młynarza a t.zw.IV.turnią jego wsch. grani,której równocześnie nadajemy nazwę MŁYNARKA.Dla pozostałych nienazwanych turni tej grani ustalamy nazwę:UPŁAZIASTA TURNIA-dla t.zw.III turni;oraz PRZEZIOROWA TURNIA - dla t.zw. II turni.

2/ W długiej, ku Lodowej Przełęczy ciągnącej się pn.grani Małego Lodowego Szczytu - por opis w "Przew.J.Ch.i M.S.pod nr.916 - uwydatnia się wybitne "pierzyste siodło" pomiędzy właściwym masywem Małego Lodowego Szczytu a "najwybitniejszą w naszej grani turnią.

K A R T A Ż A Ł O B N A

S.P. J O H A N N F R A N Z. Dnia 18 lipca 1939r. zginął w zejściu z pośredniej grani ku Zimnej Wodzie - zmyliwszy w burzy drogę - Jan Franz sen. najwybitniejszy przewodnik z pd. strony Tatr, "spiski Klimek". Byłoby zbędnym wyliczać te dziesiątki nowych dróg, które Franz przeszedł w Tatrach od Krywania po Widły, latem i zimą/z 1 wejściem zim. na Gierlach na czele/; mówią o nich roczniki czasopism taternickich,od 1900r. poczynając. Pochodzący z niemieckiej osadniczej rodziny z Nowoleśnej, nie utracił Franz do końca życia tężyzny i zapału górskiego. Liczył lat 76, gdy wyruszył na swą śmiertelną wyprawę pn.ścianę Pośredniej Grani przeszedł z powodzeniem,dopiero podczas schodzenia dosięgnął go zły los, który oszczędzał go tak długo.

Jaszcz.

Z P I Ś M I E N N I C T W A: W połowie roku 1939 ukazało się na półkach księgarskich parę interesujących wydawnictw, związanych treścią z górami, których nie mieliśmy już możności omówić w "Taterniku". I tak: dr.Adam Zieliński wydał piękny album fotograficzny pt. "Góry wołają", - J.Wawrzyniec Żuławski zebrał w gebethnerowskim wydawnictwie "Polska i świat współczesny" swoje "Wędrówki Alpejskie" - a czasopismo "Kamera" wydało trzeci w ciągu sześciu lat swego trwania obszerny zeszyt poświęcony górom; obok obficie reprezentowanych utworów literackich / wierszy i prozy powieściowej/ nie zabrakło tu również tekstów ściśle wysokogórskich: K.Narkiewicza-Jodko o Zamarłej Turni i J.A. Szczepańskiego o Ojos del Salado.

Jaszcz.

TADEUSZ LIMBA " N A T U R N I A C H". Opowieści turystyczne z Tatr. Kraków 1939, nakładem autora. Str.238.

Wspomnienia z włóczęg tatrzańskich, po najpopularniejszych szlakach - na Swinicę, do Morskiego Oka, Orlą Percią na Kozi Wierch, na Rysy i Gierlach. Wspomnienia z przed lat trzydziestu, z okresu taternictwa już bezprzewodnikowego, z dobrych czasów "gdy nie było jeszcze kolejek na szczyty, nie było na szczytach przemysłu gospodnio szynkarskiego, zbiegowiska i jarmarku ludzkiego."

Są to bezpretensjonalne, ujmujące swą naiwną prostotą i bezpośredniością gawędy, żywo przypominające Rzewuskiego "Uśmiechy i dreszcze".

Tłumaczy autora i wydawcę bardzo sympatyczna przedmowa:"Jeśli te karty otrząsnąłem z pyłu, aby je podać do druku, to dlatego, iż po tylu latach tchnęła z nich na mnie radość młodości i świeżość wrażeń... Mierzyć się z autorami znanymi jako praw-

---

Dla siodła tego - krótką, piarżystą półką połączonego ze Zbójnicką Ławką - wprowadzamy nazwę ZBOJNICKA ŁAWKA WYŻNIA podczas gdy dla owej turni, będącej skalną formacją bardziej samodzielną niż Zbójnickie Turnie - nazwę LODOWA TURNIA.

dziwe wielkości Zakopanego i Tatr ani nie miałem sił i zdolności, ani zamiaru.
Od żałosnej współczesności Tatr, w których " moloch kultury pożera naturę " odwraca się autor ku dawnej, dzikiej pustce - górskiej, mówi o niej z tęsknotą i żalem. Taternik dzisiejszy czyta " Na turniach " z sympatją, chętnie przebacza nieporadność stylu i nadmierną skłonność autora do zwierzeń"natury osobistej.
Książkę zakwalifikować trzeba do "literatury na użytek prywatny".

S.D.B.

JAN RZEWNICKI " M O J E P R Z Y G O D Y W T A T R A C H" Uśmiechy i dreszcze. Kartki z pamiętnika. str.303. Nakładem księgarni F.Hoesicka W-wa 1938r.

Książka, którą weźmie do ręki z satysfakcją każdy taternik mimo iż nie zawiera opisów niezwykłych górskich wyczynów, ani wspomnień o krańcowych wysiłkach na skalnych ścianach.
Autor zastrzega się w przedmowie, która zresztą określa bardzo trafnie charakter całej książki " że to nie z taternickich wyżyn gadanie", poprostu kilka kartek z pamiętnika górskiego w którym zamknięto wspomnienia wielu, bo zgórą trzystukilkudziesięciu włóczęg tatrzańskich. Opisy kilku z nich ułożone w pewnej chronologicznej kolejności stanowią treść książki.
Bogate stosowanie nomenklatury tatrzańskiej, oraz powtarzalność pewnych okoliczności i nazwisk, jest być może nieco nużące i dezorjentujące dla czytelnika nieobznajmionego z górami ale Rzewnicki, rasowy włóczęga górski - chce się wspomnieniami swymi podzielić z tymi " z którymi wspólna słabość"go łączy - "z wszystkimi wędrownikami gór - których ten temat zespala i łączy". Ale nietylko temat jest nam bliski, bo i styl autora przywodzi na myśl podobne opowieści i gawędy zasłyszane przy biwakowym ognisku przed kolebą, lub w długie wieczory schroniskowe, gdy niepogoda tłucze ulewnym deszczem o szyby - wszędzie tam -gdzie zejdzie się para włóczęgów górskich.
Wspomnienia Rzewnickiego cechuje wybitny ton gawędziarski , ale gawęda to szczera i bezpośrednia. Niema w niej pozy, niema sztucznych upiększeń, jest może trochę rozwlekłości i gadaniny ale przecież autor zaznacza, -, " że ujęcie przedmiotu -ma być niejako anegdotyczne i towarzyskie..."
Trzeba książkę tę przyjąć taką jaka ona jest. Sądzę, że każdy znajdzie w niej jakieś odbicie własnych "uśmiechów i dreszczów", wspomnienia jakiegoś przymusowego biwaku, lub błądzenia we mgle i deszczu.
Większość z 16 zamieszczonych opowiadań, to opisy różnych niepowodzeń, spowodowanych wykroczeniami przeciw kanonom "fachowego chodzenia", których to błędów autor nietylko że nie wypiera się zupełnie, ale podkreśla je umyślnie, chcąc w ten sposób przestrzedz przed ich powtarzaniem, młodych kandydatów na górskich łazików.
Należy wątpić, czy osiągnie on zamierzony efekt - bo popierwsze każdy uczy się na własnej skórze i własnych błędach w praktyce, a powtóre ze wspomnień Rzewnickiego przebija tak fanatyczne umiłowanie Tatr, jednakie w swym podziwie dla gór, czy to zatopionych w słonecznej cichej pogodzie, czy też nawałnicą deszczu i mgły zmuszających zbłąkanych wędrowców do okolicznościowych biwaków, że niejednego chyba pociągnie chęcią przeżycia

wrażeń podobnych.
Ale to chyba na korzyść książki może być zapisane.
Ilustracje w tekście, /fotografie/ dobrane raczej nieszczęśliwie. Portret autora - wystarczyłby w zupełności.

J.P.

N O T A T K I

25-ty rocznik "Taternika"

Od 1.III.1907r. po rocznik bieżący ukazało się 123 zeszyty naszego wydawnictwa. Obejmują one wyłączając numer niniejszy 3269 stron, 276 ilustracji i map w tekście, 178 map i ilustracji poza tekstem.

Z liczby 3269 stron ukazało się za redakcji

ś.p:	Kazimierza Panka	116	stron	/1907r/
ś.p.	Romana Kordysa	468	"	/1908 - 1911/
	Zygmunta Klemensiewicza	176	"	/ 1911 - 1912/
ś.p.	Mieczysława Swierza	465	"	/ 1913 - 1928/
	St.Krystyna Zaremby	244	"	/ 1929 - 1930/
	Jana A.Szczepańskiego	1056	"	/ 1930 - 1936/
ś.p.	Zdzisława Dąbrowskiego	582	"	/ 1936 - 1939/
	obecnej - jak dotąd	160	"	

Nawiązując do danych zawartych z okazji 30-lecia "Taternika" w numerze 105 / zesz.3 r.XXI - 1936/37/ stwierdzić trzeba że okres redaktury Z.Dąbrowskiego zaznaczył się dobitnie rosnącym zainteresowaniem Himalajami, czego wyrazem był bogaty zeszyt specjalny poświęcony Himalajom. Bilans polskich wypraw egzotycznych zamyka ostatni numer przedwojenny, wydrukowany tylko częściowo, a poświęcony II wyprawie w Andy. Nr.ten zawiera również pierwsze relacje uczestników wyprawy himalajskiej o sukcesach i katastrofie r.1939.
W zmienionych warunkach i zmienionej formie 'Taternik" nie przestał być jedną z więzi łączących "ludzi gór", i jednym z wyrazów nieśmiertelnego umiłowania Tatr.

S K A L N E   D R O G I

NIEBIESKA TURNIA: Zejście na Zawrat. Droga nieco trudna , krótka i praktyczna; 1/2 godziny. Józ.Jankowski i przew.Jędrz. Marusarz, w lipcu 1909.
Z wierzchołka Niebieskiej Turni kilka m. granią ku zachod. potem w pr.wdół w zygzak wielką płytą, przerżniętą gzymsami i stopniami, i w końcu półeczką w l. na Niebieską Przełączkę Wyżnią. Z niej kilka m. granią ku zach. na najbliższy ząb,potem wąską poziomą granią do stóp pierwszego niewielkiego uskoku. Wygodnym gzymsem parę m w l. na żeberko /dotąd drogą 29 i 23 J.Ch.i M.S.,której opis jest częściowo niejasny/ i z jego drugiej strony dalszym ciągiem gzymsu / ekspozycja / jeszcze długość liny lekko wdół, potem trawiasto-skalistym terenem wdół wskos w pr. do ścieżki / nr.20 J.Ch. i M.S. / i nią na Zawrat.

MYLNA PRZEŁĘCZ:- wariant w wejściu od wsch.na płd. siodło drogą nr.43 /J.Ch. i M.S/,mniej bezpieczny od górnej części tej drogi,ale krótszy i konsekwentniejszy. /J.Staszel, S.Dunin - Borkowski,K.Wagner i C.Mierzejewski - 28.IX.1937r.
Drogą nr.43 /J.Ch. i M.S./ do najtrudniejszego miejsca,między odpękniętym blokiem a ścianą. Stąd zamiast w lewo na Trawniki - w prawo, trawiastą półeczką, wywodzącą na kruche żeb-

ro,ograniczające "czarny przewieszony komin". Krawędzią żebra kilkanaście metrów wgórę, ponad przewieszoną część komina,który przekształca się w wąski, stromy żlebek, wywodzący na południowe siodło przełęczy. Z żebra do żlebu i dnem jego,po przez luźny gruz - na przełęcz.

KOSCIELEC: warjant na pd.zach.ścianie. S.Motyka i towarz . X.1939r. Wariant zależnie od obranych sposobów nadzwyczaj lub skrajnie trudny.
Pd,zachod.ścianę Kościelca przerzyna w linii spadku wierzchołka kilkakrotnie przewieszający się komin. Nim do miejsca, w którym w rysie w jego dnie klinuje się niewielki blok.Teraz albo po hakach wprost przez przewieszkę /S.Motyka i tow./albo po lewej ścianie komina, a potem trawersem w prawo do kominkowatej nad blokiem rysy /skrajnie trudno i męcząco T.Orłowski podczas próby II przejścia,dokonanej wraz z W.Heniszówną i S. Braunem 17.VIII.941r./ Stąd dalej wgórę dnem komina aż do nyży, położonej około 5 m. poniżej trawersu na drodze klasycznej. Teraz na żebro, ograniczające komin z orogr. lewej strony i nim na "maleńki stopień, znajdujący się na krawędzi którą ściana załamuje się ku kominowi". Stąd drogą pierwszych zdobywców na wierzchołek.

MAŁA BUCZYNOWA TURNIA: Pn.wsch.ścianą. Droga dość trudna , skała krucha; 1 godz. od wejścia. Bron.Czech i Jan Gnojek, 25 maja /lub października/ 1931.
Z górnego piętra Dol.Pańszczycy jeszcze kawałek wgórę ścieżką wiodącą na Krzyżne, potem piargami wskos w pr. /poniżej najniższych skał Kopy na Krzyżnem / do stóp środka silnie skośnej podstawy naszej ściany / od źródełka 1/2 godziny /.Wejście w ścianę mniej więcej w połowie jej podstawy, na l. od wybitnego komina, przecinającego ścianę w linii spadku wierzchołka. Stromym kruchym terenem zygzakiem wgórę, potem w lewo na siodełko za turniczką odstającą od ściany. Z siodełka w pr.po piargu, potem po płytach pod stromą ściankę. Przez nią na trawiasto-skalny teren i dowolnie na wierzchołek.

NIZNIE RYSY: wariant w drodze pn.grania. T.Orłowski,S.Dunin Borkowski i M.Zajączkowski - 2.VIII.1939r.
Wariant polega na obejściu niedostępnego, drugiego uskoku grani,po stronie kotliny Czarnego Stawu.Od podnóża uskoku,wąską półką w prawo, do miejsca gdzie ściankę uskoku przecina skośna,nieco przewieszona rysa. Rysą tą, zapieraniem-na grań, i nią na szczyt.
Wariant korzystniejszy niż obchodzenie uskoku po stronie Spadowej Dolinki. Lita skała. Trudno.

S P R A W Y   K L U B U.

Członkowie Klubu. P.Jerzy Panek dotychczasowy członek uczestnik Klubu został przyjęty w poczet członków zwyczajnych.

Zgłoszenie członków. W myśl § 15 statutu Klubu podajemy do wiadomości, że P.Halina Pfeiffer wniosła do Zarządu Koła Warszawskiego podanie o przyjęcie w poczet członków uczestników Koła.